80 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

18 września 2025

NR 218 (18309)

Sport

Nadzieja w Natalii

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Sport ca3650f1c3

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

W takich momentach piłka sprawia mi ból

Nie da się wskoczyć na szczyt od razu. Zarówno wtedy, gdy szanse są równe, czyli wszyscy konkurenci stoją na dole, pod górą, jak i wtedy, gdy niektórzy z nich dowożeni są helikopterem do ostatniego obozu przed atakiem szczytowym. Jak wiadomo, w wolnym świecie jest wolna wola i można kibicować komu się chce. Jakiś rodzaj diabelskiej inteligencji mają jednak ci, którzy dbają o to, żebyś kibicował komu chcesz, ale jednak w określonym zasięgu. W tym otwartym niby świecie coraz trudniej bowiem wejść na szczyt tym mniejszym i całkiem maluczkim. Ba, dziś to już całkowicie niemożliwe. Baśnią nie jest już oto historia o drużynie powszechnie niekojarzonej, która zdobywa europejski puchar. Dziś baśnią jest już ledwie historia o drużynie powszechnie niekojarzonej, która wdziera się do najlepszej szesnastki...

Świat jest już taki, że teraz wszystko wynika tylko i wyłącznie z pieniędzy. Wszystkie wartości na wszystkich polach są wyceniane. Jeśli zostaniesz dostrzeżony, jeśli jesteś przydatny jako zawodnik, jako trener, jako menedżer – zostaniesz wykupiony. Ambitne wartościowe małe projekty w razie „ufizycznienia się" i tak natychmiast, lub prawie natychmiast, przestaną istnieć: zostaną zwyczajnie rozkupione. Jeśli jesteś daleko w stawce futbolowej hierarchii, to tak naprawdę twój wysiłek sprowadzi się ostatecznie do większej lub mniejszej brzęczącej - lub raczej szeleszczącej - kupki. Rozmiar pieniądza ma decydujące znaczenie. To pieniądz stworzył najbardziej betonową hierarchię w dziejach piłki, nic innego. Jeśli wcześniej futbolowe lądy przesuwały się, były delikatne i żywe, wszystko mogło się zmienić, to teraz, gdy stwardniały – jest już za późno.

Jest już za późno, by jakakolwiek polska drużyna mogła cokolwiek zdziałać (przez ten termin rozumiem „zdobyć") w europejskich pucharach. Kontynent stwardniał i hierarchia jest już nienaruszalna. Jak zawsze chodzi o wielkie pieniądze. Jesteśmy jednak częścią europejskiej wspólnoty, przepływ ludzi jest swobodny. Polska piłka klubowa się rozwija, wzbudza coraz większe zainteresowanie; oczywiście przede wszystkim – a właściwie tylko – polskich kibiców. Idzie za tym realna pieniężna siła, obiektywnie dla zwykłego śmiertelnika ogromna, choć oczywiście niemająca startu do zachodnich gigantów.

Polska liga jest już jednak na tyle atrakcyjna, że grają u nas nie tylko reprezentanci krajów o podobnej sile, ale nawet byli reprezentanci krajów z samego czuba, ba – mistrzowie świata. Oczywiście to mistrzowie kończący już – wolniej lub szybciej – karierę. Przez Lukasa Podolskiego przemawiał sentyment, ale Benjaminem Mendym, francuskim mistrzem świata z 2018 roku (postacią wtedy nie pierwszoplanową, ale wchodzącą z ławki), powodują już jedynie pieniądze. Mam przekonanie graniczące z pewnością, że nigdy wcześniej o Pogoni Szczecin nie słyszał. Kasa – to jest istotne. A jej rozmiar zależy nie tylko od talentu, ale i od momentu, w którym jesteś. Mendy obracał się w najwyższych sferach, dotknął przez chwilę szczytu, więc ciągle świetnie zarobi (choć już nie kosmicznie), będąc nawet w obozie I, albo już w dolinie - czyli w Polsce. Niektórzy powiedzą, że takie transfery rozwijają polską ligę, dają jej rozpoznawalność. Moim zdaniem znaczenie terminu „rozpoznawalność" jest wyolbrzymione. W saudyjskim klubie Al-Nassr grają obecnie CR7, Joao Felix, mój ulubiony Sadio Mane, Aymeric Laporte albo Marcelo Brozovic. Byłem teraz na spacerze. Żadna z pięciu spotkanych po drodze osób nigdy nie słyszała o Al-Nassr. Fakt, że nie wszystkie słyszały o Arabii Saudyjskiej, to już inna sprawa...

Reasumując: nie wybijesz się na futbolowy szczyt w Polsce, nie osiągniesz go z polską drużyną. Najpierw musisz dać się wykupić. Uzmysławianie sobie tego za każdym razem jest z naszego punktu widzenia tak samo bolesne. Benjamin Mendy jest teraz w obozie I i już po zejściu ze szczytu. Gdyby Mendy dopiero nań się wspinał, nigdy do naszej ligi by nie przyszedł. Auć...

Pomaga z przodu i z tyłu

Marcel Łubik świetnie pokazywał się w poprzednim sezonie na pierwszoligowych boiskach, teraz podobnie jest w ekstraklasie.

GÓRNIK ZABRZE

Przed nami 9 kolejka rozgrywek, a w czubie tabeli dalej górnicy z Zabrza. Jedenastka prowadzona przez słowackiego szkoleniowca Michala Gasparika zajmuje pozycję wicelidera z 15 zdobytymi punktami, tracąc ledwie oczko do lidera z Płocka.

Gang Marcela gra o puchary?!

Wysoka pozycja to też zasługa młodego, bo 21-letniego bramkarza Marcela Łubika. Ten wychowany i wyszkolony za Odrą zawodnik w poprzednim sezonie był mocnym punktem GKS Tychy, z którym o mało co nie wywalczył miejsca w barażach o ekstraklasę. W rozgrywkach 2024/25 zagrał we wszystkich 34 ligowych grach tyszan, w 12 zachował czyste konto.

Latem został przez niemiecki FC Augsburg, z którym ma ważny kontrakt do połowy 2028 roku, ponownie wypożyczony, tym razem do Górnika. W Zabrzu zrezygnowano z usług Michała Szromnika, a potem Filipa Majchrowicza; wszystko po to, żeby Łubik mógł spokojnie grać. Za nim już 8 ekstraklasowych meczów. Jasne, zdarzyły się wpadki, jak z Lechem w Poznaniu przy golu na 0:1, ale ogólnie bilans Łubika wypada na plus, co pokazał choćby poniedziałkowy mecz z Rakowem w Częstochowie. To po jego dalekim wykopie (czy raczej mocno zagranym i mierzonym podaniu), Jarosław Kubicki zgrał piłkę głową do Ousmane Sowa, a ten zdobył zwycięskiego gola.

- Nie mam dość, bo przecież w tabeli może być jeszcze lepiej. Mamy na ten sezon jako zespół i jako klub wiele planów. Górnik zasługuje na to, żeby walczyć o puchary. Nie chcemy grać w środku, stawki ale walczymy o wyższe cele – podkreśla młody bramkarz.

Łubik znakomicie gra nogami, choć czasami zdarza się, jak w derbach z GKS-em Katowice, że przeszarżuje. - Trener woli bezpieczną grę od tyłu, co rozumiem. Ja jestem typem bramkarza, który nogami gra bardzo dobrze. Wiadomo, trzeba się nauczyć, kiedy brać ryzyko na siebie, a kiedy lepiej zachować się bezpiecznie – mówi.

Pytany, czy w zespole przyjmowane są zakłady, ile asyst będzie miał na koncie na końcu sezonu, odpowiada z uśmiechem. - Nasi zawodnicy wiedzą, że gram piłki bardzo celnie i wbiegają w wolne przestrzenie. Ale nie ma zakładów, ile tych asyst będzie. Bo ja jestem przede wszystkim od tego, żeby bronić; żebyśmy nie tracili bramek – zaznacza.

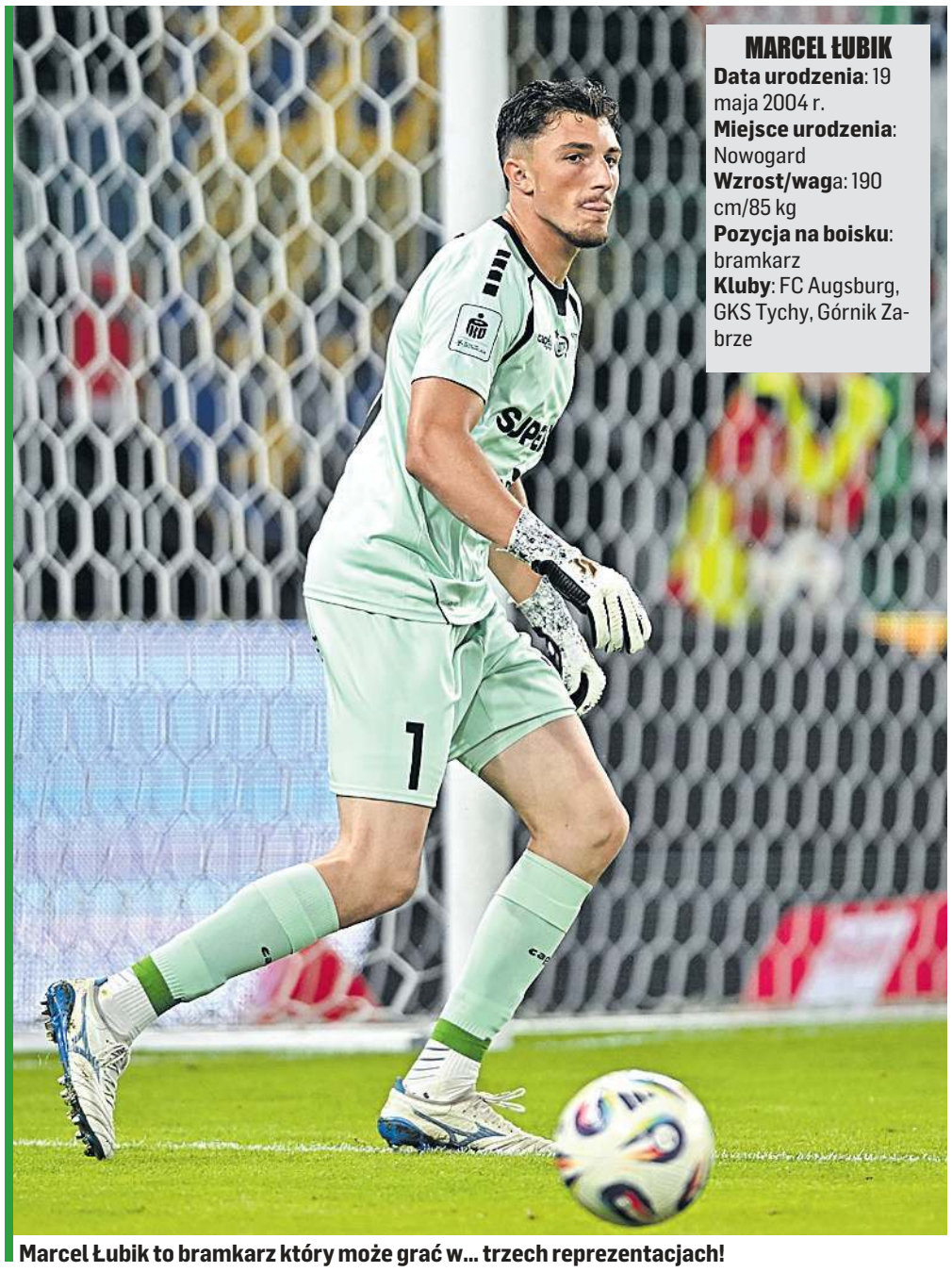

MARCEL ŁUBIK
Data urodzenia: 19 maja 2004 r.
Miejsce urodzenia: Nowogard
Wzrost/waga: 190 cm/85 kg
Pozycja na boisku: bramkarz
Kluby: FC Augsburg, GKS Tychy, Górnik Zabrze

Fot. Łukasz Sobala/Pressfocus

Marcel Łubik to bramkarz który może grać w... trzech reprezentacjach!

Mało tracą

W toczących się rozgrywkach nie dał się pokonać w czterech grach: w derbach z Piastem i GieKSą, a także w trudnych wyjazdowych spotkaniach z Pogonią i Rakowem. W Częstochowie nie miał wiele pracy, ale kiedy trzeba było, wykazywał się znakomitym refleksem. Pod względem liczby straconych bramek Górnik jest w grupie zespołów, które tracą ich najmniej: w 8 grach zabrzanie zainkasowali ledwie 5 trafień. Lepsza jest tylko Wisła Płock (4), a Legia straty ma takie same. Za Rafałem Leszczyńskim jest jednak 7 meczów, a za Kacprem Tobiaszem ledwie 6. Wiadomo, że na szczelność w tyłach wpływa wiele czynników: postawa bramkarza i obrońców oraz całego zespołu w grze defensywnej. Godne podkreślenia jest jednak to, że górnicy pod okiem trenera Gasparika i jego sztabu mocno się podciągnęli w tym elemencie. Choćby przy stałych fragmentach gry rywali, z którymi wcześniej mieli duży - czy bardzo duży - problem.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Marcel Łubik to bramkarz, który może grać w... trzech reprezentacjach! Urodził się w Polsce, wyjechał do Niemiec, gdzie się wychował i nauczył piłkarskiego abecadła, ma niemiecki paszport, a z kolei z Turcji pochodzi jego ojciec. Na razie ma czas na podjęcie decyzji, ale na pewno ma bramkarskie papiery i warto mu się uważnie przyglądać, żeby nie stracić zdolnego zawodnika!

Facet bardzo szczęśliwy

W grze Marcela Łubika imponuje wspomniana gra nogami. Celne, długie podania, niczym przy uderzeniach Lukasa Podolskiego jego niesamowitą lewą nogą, docierające do celu. Tym zdecydowanie wyróżnia się na tle innych. - W bardzo młodym wieku trenowałem decyzyjność, czy to przy podaniach długich, czy krótkich. To była długa droga, sporo czasu temu poświęciłem. Dalej zresztą nad tym elementem pracuję, bo wciąż nie jest on jeszcze na najwyższym poziomie - uważa golkiper.

Co do piłkarskiego rozwoju, krokiem milowym dla Łubika była gra w poprzednim sezonie w I lidze. - Dla bramkarza najważniejsze jest to, żeby grać. Najwięcej nauczyć się możesz właśnie poprzez granie. W poprzednim sezonie było bardzo dobrze, w Tychach grałem regularnie. Zagrałem cały sezon na dobrym poziomie, dzięki temu się rozwinąłem. Teraz jest ekstraklasa, czyli kolejny krok do przodu. A różnica jest ogromna, widać to po jakości piłkarzy. Wszystko jest lepsze, dokładne, bardziej niebezpieczne. Ale ja kocham to, co robię, i jestem bardzo szczęśliwy – podkreśla ambitny golkiper.

Michał Zichlarz

Sport ca3650f1c3

Dziś prawdziwych cwaniaków już nie ma

Rozmowa z **Janem Urbanem**, selekcjonerem piłkarskiej reprezentacji Polski (część pierwsza)

Fot. Mateusz Sobczak / PressFocus

Jan Urban - „trener Polak, który powąchał większej piłki w kraju i za granicą" - i jego fajna czelodka reprezentacyjna.

Jak bardzo zmieniło się pańskie życie – prywatne i zawodowe – po 16 lipca?

- Najważniejsza różnica dotyczy ogólnopolskiego zainteresowania. Jeden wywiad, drugi, trzeci, a każdy jest czytany i szczegółowo analizowany. Trzeba uważać na słowa, bo czasem ktoś żart złapie inaczej, inaczej zrozumie jakiś aspekt, o którym rozmawiamy. I afera gotowa (śmiech).

Długo się pan przygotowywał do tego pierwszego zdania, które musiał wygłosić przed reprezentantami? Układał pan sobie w głowie różne wersje tego „expose"?

- Nie bardzo. Ja nie lubię przemawiać. Było więc króciutko: że to przyjemność z nimi pracować, zaszczyt być trenerem reprezentacji. Zaszczyt i duma, ale też odpowiedzialność. I że oni już któryś raz są na tej reprezentacji, a ja dopiero zaczynam i będę się starał pisać swoją historię, oczywiście przy ich pomocy. Nie wiem, jaki długi czas będę miał na pisanie tej historii, jaka ona będzie, bo tego tak naprawdę się nie wie. Że będziemy się poznawać w trakcie zgrupowania; że ze wszystkimi nie mogłem porozmawiać, ale na pewno porozmawiam. Krótko mówiąc: żadnych wyniosłych słów, bardzo konkretnie.

Dla mediów otwarty bywał tylko pierwszy kwadrans treningów kadry. Nie wiemy więc, czy Jan Urban czynnie włączał się w zajęcia podopiecznych? Może czasem trzeba było?

- Nie, unikam takich rzeczy, zwłaszcza na poziomie reprezentacji. PESEL robi swoje - dobrze kopnąć to już pewien problem (śmiech). Natomiast wtrącam swoje uwagi na temat różnych zachowań.

Słuchają?

- Owszem, i to nawet z ciekawością (śmiech). Może dlatego, że kiedyś też grałem w piłkę na całkiem przyzwoitym poziomie. Jeśli ktoś jest inteligentny, stara się wykorzystać rady tego, kto karierę miał niezłą i raczej wie, co mówi. Zawsze mówiliśmy, że piłka uczy pokory i nawet tych największych zawodników wcześniej czy później też nauczy.

No to jeszcze jedno pytanie o te pańskie emocje pozasportowe: kadra to jest grupa, która – tak zwyczajnie, po ludzku - da się lubić?

- Nie wiem, jakie oni mają zdanie o mnie po tym pierwszym – bardzo krótkim przecież – zgrupowaniu. Natomiast moje pierwsze wrażenie jest bardzo pozytywne. To naprawdę fajna, scalona grupa, która – ze względu na kartki czy kontuzje – lekko się zmienia przy kolejnych powołaniach. Ale ogólnie atmosfera w tym zespole ludzkim jest dobra. Na dodatek odniosłem wrażenie, że oni też byli ciekawi mnie: jak będę się zachowywał, jakie będę miał uwagi, czego będę wymagał. Myślę, że w jakiś sposób zainteresował ich trener Polak, który „powąchał" tej większej piłki i w kraju, i za granicą.

„Powąchał" też piłki reprezentacyjnej. Swoją drogą to ciekawe: jak zmienił się obraz kadrowicza od czasów Jana Urbana – piłkarza?

- Zmienił się tak, jak nasze życie – osobiste i całego społeczeństwa. Stan boisk, medycyna, organizacja przelotów, wyjazdów – niebo a ziemia. Samo zachowanie zawodników zaś jest podobne, choć przecież wówczas większość reprezentantów grała w naszej ekstraklasie. Natomiast ci, którzy grali za granicą, byli w swych klubach nie tylko podstawowymi zawodnikami, ale wręcz ich gwiazdami. Nie tylko dlatego, że świetnie grali w piłkę, ale przede wszystkim mieli charakter i pokazywali go na boisku. To wynikało jednak także z faktu, iż dużo mniej kamer patrzyło na ciebie na boisku. Wiele sztuczek cwaniackich funkcjonowało w grze. Jak dobrze to robiłeś, nikt cię na tym nie złapał. Dziś to niemożliwe.

Trwają właśnie mistrzostwa świata w lekkoatletyce. Porównując je do pańskiej sytuacji można powiedzieć, że – obejmując stery w kadrze – przebrnął pan eliminacje i stoi pan w blokach startowych przed finałem. Jak długo potrwa ten bieg? To będzie sprint czy maraton?

- Ja wiem, że to pytanie jest przenośnią, ale myślę, że to jeszcze nie finał, że to jeden z kilku biegów eliminacyjnych, może półfinał. Tym finałem będzie rzeczywisty awans naszej reprezentacji do finałów piłkarskich mistrzostw świata. Bezpośrednio, może przez baraże – nieważne. Obyśmy się w nich znaleźli!

A cztery punkty – w tym remis w Rotterdamie - zdobyte po ledwie trzech-czterech wspólnych treningach to wyczyn na miarę rekordu Europy? Może świata?

- Odpowiem, trzymając się tej lekkoatletycznej konwencji: jeszcze nie rekord, ale raczej potwierdzenie przed tym finałowym biegiem, że jesteś w dobrej dyspozycji. Niewielu kibiców – niech się do tego każdy przyzna sam przed sobą – tak naprawdę się spodziewało, że zapunktujemy w Holandii. A myśmy to zrobili, wcale nie na zasadzie wybijania piłki w trybuny i próby przetrwania. Gola też nie zdobyliśmy z przypadku: po stałym fragmencie czy rykoszecie. Na tyle, na ile nam przeciwnik pozwalał, i na ile mieliśmy odwagi, odgryzaliśmy się Holendrom. Skomplikowaliśmy im atak pozycyjny bardzo mocno i oni nam nie strzelili bramki z akcji, tylko po rzucie rożnym. Słowem – bardzo dobra praca zespołu.

W tym zespole odkryciem okazał się Przemysław Wiśniewski. Jego powołanie i postawienie na niego było kwestią dobrej znajomości tego zawodnika z Górnika czy dobrej jego obserwacji już teraz, przez pana bądź pański sztab?

- I znów wracamy do tematu różnic między moimi zawodniczymi czasami w kadrze a teraźniejszością. Dziś każdy trener ma pełną wiedzę o dowolnym zawodniku. Jeśli nawet nie był bezpośrednio go oglądać, to ma różnego rodzaju narzędzia do tego, żeby zobaczyć, jak grał w ostatnim spotkaniu, jak się prezentuje w dłuższej perspektywie. Wracając do Wiśniewskiego: oczywiście znałem go z Górnika; wiedziałem, na co go stać. Są jednak w życiu zawodnika momenty, gdy on na moment znika z pola widzenia: przez poważną kontuzję, grę w niższej klasie itp.

To wszystko się przydarzyło Przemkowi...

- No właśnie. Z Górnika poszedł do drugiej ligi włoskiej. Później został kupiony przez Spezię za 4 miliony euro. Tam złapał kontuzję więzadeł krzyżowych, a drużyna spadła z elity. Więc Przemek zniknął. Ale po kontuzji wrócił do normalnego funkcjonowania, zaczął grać. I siłą rzeczy pojawił się w naszym polu widzenia – zwłaszcza wobec kłopotów, jakie mieliśmy ze stoperami. Wieteska też „złapał" więzadła krzyżowe. Dawidowicz poszedł do Arabii Saudyjskiej – a na koniec okazało się, że tego transferu już nie ma. Walukiewicz cały czas grywał na prawej obronie, a nie na jej środku; zresztą też był po poważniejszym urazie. Kędziory nie było w reprezentacji przez dwa lata. Więc trzeba było rozglądać się jeszcze szerzej. Wróciliśmy do Kędziory, pojawił się młody Ziółkowski... Ostatecznie postawiłem na Wiśniewskiego: wiedziałem, że jest bardzo szybki, że bardzo dobrze gra głową. To nie była łatwa decyzja: żaden z nich nie dawał mi gwarancji, że sobie poradzi z odpowiedzialnością. Dzisiaj mogę powiedzieć, że ta decyzja się obroniła. Wiśniewski w obydwu spotkaniach zagrał naprawdę bardzo dobrze i bez dwóch zdań można powiedzieć, że wykorzystał swoją szansę.

Rozmawiali
Zbigniew Cieńciała,
Dariusz Leśnikowski

W DRUGIEJ CZĘŚCI WYWIADU JAN URBAN OPOWIE O:

- hierarchii bramkarzy w reprezentacji
- starych i nowych nazwiskach w selekcjonerskim kajecie
- naukach wyniesionych ze współpracy z Leo Beenhakkerem

ZAJRZYJ DO „SPORTU" W PIĄTEK!

Siedem grzechów głównych Rakowa

Kibice Rakowa mimo porażek na razie nie odwrócili się od drużyny.

Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Fot. Grzegorz Misiak / PressFocus

Atmosfera wokół wicemistrza Polski skłania do próby znalezienia odpowiedzi na pytanie, co stało się w Częstochowie, że jest tak źle, skoro było tak dobrze.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Przez wiele lat Raków uchodził za klub, który w polskich realiach stawiano za wzór. To w Częstochowie wyznaczali standardy, którym pod wieloma względami chcieli dorównać inni. Raków, mimo wielu ograniczeń, trudności i wyjątkowej nieprzychylności lokalnych władz, w stosunkowo krótkim czasie awansował do ekstraklasy, a tam jeszcze szybciej sięgnął po sukcesy. Już w drugim sezonie w krajowej elicie częstochowianie zdobyli wicemistrzostwo, dokładając do tego Puchar oraz Superpuchar Polski. W kolejnym to powtórzyli, w 2023 było już wejście na ligowy szczyt. Wszystko pod wodzą charyzmatycznego szkoleniowca, dla którego praca w Rakowie była tak naprawdę pierwszą poważną w karierze trenerskiej. Ciężko jest wszystkie największe grzechy Rakowa zawrzeć w siedmiu głównych , ale spróbujmy.

Pycha

To pod Jasną Górą (nomen omen) Marek Papszun zyskał status świętego - legendy większej od któregokolwiek z piłkarzy. Kiedy jeszcze w trakcie mistrzowskiego sezonu zapowiedział, że po zakończeniu rozgrywek rozstanie się z Rakowem, szukając nowych wyzwań (liczył na poprowadzenie reprezentacji), żegnany był z najwyższymi honorami. I nie ma w tym cienia przesady. Po ostatnim meczu ze środka murawy odleciał helikopterem, a tłum kibiców skandował: "Zostań z nami!". Skojarzenia z wizytami Jana Pawła II były tak jednoznaczne, że nawet sam trener - pół żartem, pół serio - stwierdził, że "poczuł się jak papież". Bo Marek Papszun w Częstochowie traktowany był (i chyba nadal jest) niczym król i mesjasz, który dał stosunkowo małemu klubowi sukcesy, o jakich przez dekady nikt nie byłby w stanie nawet pomarzyć. Kiedy po roku do Częstochowy wrócił, w centrum miasta doczekał się ogromnego muralu, na jaki liczyć mogą tylko "bogowie" futbolu i piłkarscy geniusze, ale wśród trenerów tak uhonorowany nie był chyba jeszcze nikt, a na pewno nie w Polsce. Czy przy takim traktowaniu można mieć pretensje, że Marek Papszun "odleciał" - uwierzył w swą boskość, nieomylność oraz w to, że jego pomysły i metody są i zawsze będą najlepsze?

Chciwość

W Rakowie zarabia się dobrzealbo bardzo dobrze. Oczywiście mowa o piłkarzach czy członkach sztabu szkoleniowego. Jaki koń - znaczy Częstochowa - jest, każdy widzi. Aby namówić piłkarza do gry w mieście bez wielkich perspektyw rozwoju, gdzie życie nocne po 22.00 zamiera, a i oferta towarzysko-kulturalna nie jest specjalnie bogata, trzeba go przekonać jedynym znanym argumentem - finansowym. Zawodnicy żądają często od Rakowa większych pieniędzy niż od Lecha czy Legii i często też je otrzymują. Działa to jednak w dwie strony - w Rakowie często zbyt wiele oczekuje się za piłkarzy, przez co do transferu finalnie nie dochodzi ze szkodą dla obu stron. Ostatni przykład Jonatana Brunesa jest tu wręcz podręcznikowy.

Nieczystość (w grze)

Ten grzech, oczywiście nie w dosłownym znaczeniu, możemy podciągnąć pod sposób gry drużyny, a ten jest po prostu całkowicie nie do przyjęcia. Jeśli piłkę nożną traktować jako produkt branży rozrywkowej, to Raków się z tego całkowicie wyłamuje. To był poważny zarzut już w czasach, gdy wygrywał - bardzo często przepychając zwycięstwa 1:0 po trafieniach w końcówce. Kiedy wyniki się zgadzały, stylu czepiali się jedynie zewnętrzni obserwatorzy. Teraz jednak nie zgadza się nic - nie ma wyników ani przyjemności. A klub grający w taki sposób nie zyska sobie przychylności nowych fanów.

Gniew? A może pycha? - co wyraża oblicze Marka Papszuna po ostatnich wynikach Rakowa?

Zazdrość

Dotychczas to Rakowowi inne kluby mogły zazdrościć wielu rzeczy, przede wszystkim stabilnego inwestora, który do tego zna się na piłce. Raków za to od zawsze ligowym rywalom zazdrościł stadionu, choć ciężko to klasyfikować w kategoriach grzechu. Grzechem jest za to zaniechanie nacisków w tej sprawie na miejskie władze lub stosowanie ich w zdecydowanie zbyt lekkiej formie. Jeśli klub po sześciu latach od awansu do ekstraklasy nadal nie doczekał się stadionu, to wygląda to bardzo słabo. Jeśli w tym czasie nie doczekał się choćby REALNYCH PLANÓW powstania takiego obiektu, to zakrawa już na kuriozum, którego niepodobna zmierzyć żadną skalą. Konieczność gry najpierw przez dwa lata w Bełchatowie, a do dziś rozgrywanie pucharowych spotkań w Sosnowcu (wcześniej jeszcze w Bielsku-Białej), w połączeniu z brakiem jakichkolwiek realnych perspektyw na powstanie stadionu w najbliższym czasie, powinna doprowadzić do chyba mocniejszych form nacisku, zarówno ze strony klubowych władz, jak i kibiców, którym rozwój Rakowa leży na sercu. Stadion to nadal element największego pożądania w Częstochowie.

Łakomstwo, czyli nieumiarkowanie

W Biblii mamy nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu. W Rakowie - w kontraktowaniu i "psuciu" piłkarzy. Najlepiej byłoby chyba jednak napisać o grzechu marnotrawstwa. W Częstochowie stworzyli wręcz osobną dyscyplinę sportu polegającą na sprowadzaniu zawodników za potężne pieniądze, a potem zakopywaniu ich na ławce rezerwowych, ewentualnie wypożyczeniu do teoretycznie słabszych klubów. Leonardo Rocha przychodził jako lider klasyfikacji strzelców, przy Limanowskiego dołożył jedną bramkę, ostatnio wylądował na wypożyczeniu w Lubinie. Dawid Drachal nigdy na dobrą sprawę nie dostał w Rakowie prawdziwej szansy, dziś błyszczy w Jagiellonii. Ariel Mosór od dawna siedzi na ławce, podobny los czeka zapewne Karola Struskiego. Tomasz Pieńko już dwa razy został zmieniony w przerwie. Mówimy o zawodnikach, którzy w przyszłości mają stanowić o sile pierwszej reprezentacji, a przecież to tylko najnowsze przykłady! Sprowadzanie zawodników zagranicznych, którzy się nie sprawdzili, już przemilczmy...

Gniew (oraz brak radości)

Są wyniki - jest atmosfera. Nie ma wyników - nie ma atmosfery. To niezbyt skomplikowana i dotycząca chyba wszystkich drużyn w jakiejkolwiek dyscyplinie reguła. Od dłuższego czasu po piłkarzach Rakowa nie widać radości na boisku. Nie sposób nie odnieść wrażenia, że ich mowa ciała wyraża jakby przyszli odrabiać nadgodziny na hucie, a nie pokopać w piłkę. To oczywiście praca, ale raczej ta z gatunku przyjemnych i wyjątkowo dobrze płatnych. Trudno, aby szkoleniowiec uśmiechał się po takim meczu, jak z Górnikiem, ale Marek Papszun był w poniedziałek tak poważnie zafrasowany, że nie wróży to nic dobrego. Tym bardziej, że główna metoda, którą próbuje "naprawiać' drużynę, to zruganie od góry do dołu zawodników na treningu poprzedzającym mecz z Legią. Nerwy i złość nie są raczej najlepszym sposobem na opanowanie obecnego kryzysu, a mogą się przerodzić w jeszcze większą frustrację.

Lenistwo

To, co jeszcze niedawno byłoby absurdalnym zarzutem wobec piłkarzy Rakowa, niestety się wydarzyło. Piłkarze po 15 dniach przerwy postanowili ostatnio przechodzić pierwszą połowę meczu w stylu niegodnym nawet zawodników grających hobbystycznie w niższych klasach rozgrywkowych. Brak zaangażowania na boisku to grzech zawodników, brak szukania nowych pomysłów i rozwiązań taktycznych spada już na trenera.

Mariusz Rajek

Sport ca3650f1c3

Znane nazwiska na polskich boiskach

Mistrz świata, Benjamin Mendy, dołączył do Pogoni Szczecin. Nie jest to jednak jedyny zagraniczny piłkarz o dużym nazwisku, który trafił do ekstraklasy w ostatnich latach. Przedstawiamy listę najbardziej znanych piłkarzy, którzy trafili do polskich klubów.

Benjamin MENDY (45 mln euro*)

We wtorek Pogoń ogłosiła jego transfer. Od lata pozostawał bezrobotny po tym, jak zrezygnowano z jego usług w FC Zurych. Przez ostatnie cztery lata nie rozegrał wielu spotkań. W sumie uzbierał 1041 minut na boisku. Wszystko przez to, że w 2021 roku został oskarżony o gwałty, których miał dopuszczać się podczas organizowanych przez siebie głośnych imprez. Po dwuletnim procesie został oczyszczony ze wszystkich zarzutów. Jest więc zawodnikiem po przejściach. Lata temu był jednak świetny, a świadczy o tym fakt, że Manchester City w 2017 roku zapłacił za niego ponad 57 milionów euro. W 2018 roku sięgnął po mistrzostwo świata z reprezentacją Francji (zagrał w jednym meczu fazy grupowej).

Mendy zaczynał seniorską karierę w Le Havre. Szybko przeniósł się do Olympique Marsylia, a następnie do Monaco. W sezonie 2016/17 był jednym z ważniejszych ogniw zespołu, który dostał się do półfinału Ligi Mistrzów. Skład Monaco został wówczas rozkupiony przez większe kluby. Mendy'emu zaufał Pep Guardiola, ale z czasem piłkarz zaczął to zaufanie u szkoleniowca tracić. Lewy obrońca borykał się z kontuzjami, a ponadto do Obywateli zaczęły docierać plotki o jego zamiłowaniu do nocnego życia. Gdy został postawiony w stan oskarżenia, Manchester City zawiesił go. Po procesie musiał mu jednak wypłacić mu odszkodowanie w wysokości 11 milionów funtów. Nie zwróciło mu to dwóch lat przerwy od gry, więc... dziś trafił do "portowców."

Lukas PODOLSKI (23 mln euro)

Od lat Podolski powtarzał, że w pewnym momencie życia chciałby grać dla Górnika Zabrze. W końcu w 2021 roku ogłosił przenosiny z Antalyasporu na Górny Śląsk. Tym samym 130-krotny reprezentant Niemiec stał się pierwszym mistrzem świata, który zdecydował się na grę w ekstraklasie. I choć na mundialu w 2014 roku zagrał tylko w dwóch spotkaniach, nikt nie jest w stanie odebrać mu zasług dla niemieckiego futbolu. W Górniku gra gwiazda światowego formatu. Grał w Bayernie Monachium, Arsenalu, Interze Mediolan. Jest czwartym pod względem liczby występów zawodnikiem w reprezentacji Niemiec. Wyprzedzają go tylko Lothar Matthaeus, Miroslav Klose oraz Thomas Mueller.

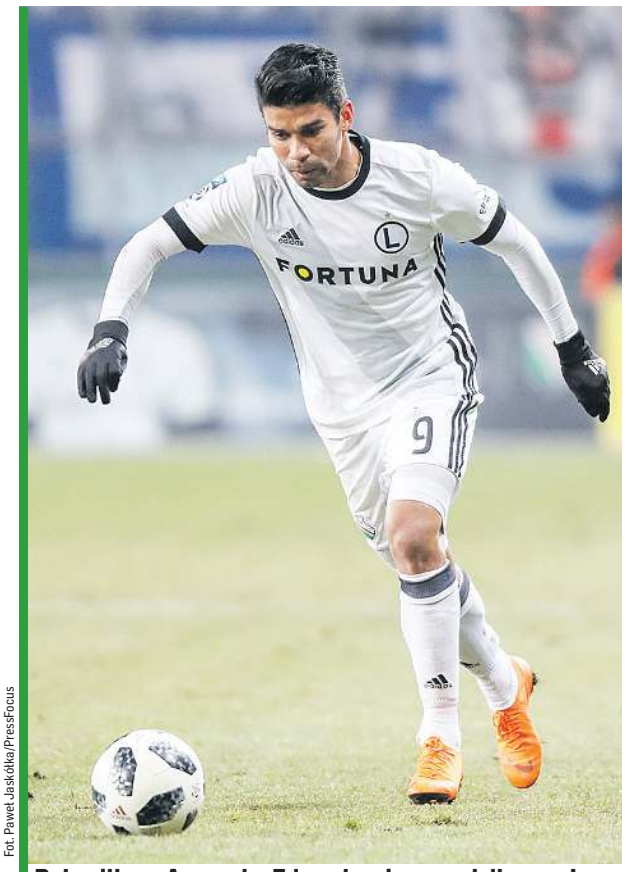

Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Były piłkarz Arsenalu, Eduardo, nie pograł długo w Legii. Był jednym z tych, którzy po nieudanej przygodzie z ekstraklasą zakończyli karierę.

Milos KRASIĆ (20 mln euro)

W 2010 roku Juventus zapłacił za niego 15 milionów euro, wyciągając go z CSKA Moskwa. Kilka miesięcy wcześniej został wybrany piłkarzem roku w Serbii. W Turynie nie był jednak szczególnie długo, bo po dwóch latach i 40 meczach w barwach Starej Damy przeprowadził się do Fenerbahce. We Włoszech i tak zdążył zostać mistrzem kraju. Z Turcji został na moment wypożyczony do Bastii, ale grał już coraz gorzej. W końcu Fenerbahce w 2015 roku chciało się go pozbyć, więc trafił do Lechii Gdańsk. W niej – ku zaskoczeniu wielu – spędził trzy lata, będąc jednym z lepszych zawodników zespołu. Został nawet kapitanem drużyny. Na Pomorzu, w wieku 34 lat, zakończył karierę.

EDUARDO (13 mln euro)

W 2018 roku Legia ogłosiła transfer 35-letniego Eduardo. Miał być on snajperem, który swoimi bramkami będzie dawać radość kibicom przy Łazienkowskiej. W końcu był to zawodnik, za którego Arsenal w 2007 roku zapłacił ponad 13 milionów euro - zaraz po tym, jak z 34 golami został królem strzelców ligi chorwackiej, reprezentując Dinamo Zagrzeb. Rozegrał 62 mecze w reprezentacji Chorwacji, w których zdobył 29 goli. I choć w Premier League nie zrobił zawrotnej kariery (41 meczów, 6 bramek), gdy przeniósł się do Szachtara Donieck, regularnie osiągał sukcesy. Jest pięciokrotnym mistrzem Ukrainy i pięciokrotnym zdobywcą krajowego pucharu. W Legii miał przypomnieć sobie najlepsze czasy, ale nic z tego nie wyszło. W rundzie wiosennej sezonu 2017/18 zagrał w 10 spotkaniach, nie zdobywając bramki. W kolejnych rozgrywkach borykał się z kontuzjami i w sumie zaliczył tylko 14 minut jesienią. Po tym, jak w grudniu 2018 roku Legia ogłosiła, że jego kontrakt nie zostanie przedłużony, zakończył karierę.

Olivier KAPO (6,5 mln euro)

Może poszczycić się kilkoma meczami w reprezentacji Francji, w których grał u boku wielkich zawodników. Uzbierał w niej dziewięć spotkań, w których zdobył trzy gole. Grał u boku Liliana Thurama, Bixente Lizarazu, Marcela Desailly'ego, Ludovica Giuly, Djibrila Cisse, Thierry'ego Henry'ego, Claude'a Makelele czy Williama Gallasa. W Auxerre wypatrzył go Juventus, z którego był wypożyczany do Monaco i Levante. W końcu trafił też do Anglii – Birmingham zakupiło go za ponad 2 miliony euro. Następnie Wigan zapłaciło za niego prawie 5 milionów euro. Był zawodnikiem, który wiele w europejskim futbolu widział, a na ostatnie chwile kariery został zaproszony do współpracy z Koroną Kielce. Trafił do niej w 2014 roku i spędził tam rok. Radził sobie nieźle. W 27 meczach zdobył siedem bramek i zaliczył pięć asyst. Po zakończeniu rozgrywek zdecydował się jednak na odwieszenie butów na kołek.

Danijel LJUBOJA (4,5 mln euro)

Jeden z najlepszych piłkarzy ekstraklasy w XXI wieku. Do Legii przychodził w 2011 roku i wielu sądziło, że Serb w Polsce będzie „odcinał kupony". Tymczasem stał się absolutną gwiazdą ligi, zawodnikiem, na którego patrzyło się z szeroko otwartymi oczami. Czarował z piłką przy nodze i potrafił też strzelać. W Warszawie spędził dwa sezony, dwukrotnie kończąc je z dwucyfrową liczbą bramek. Największy sukces, Puchar Francji z PSG, osiągnął w 2004 roku. Mimo upływu lat i bogatej kariery (Stuttgart, Hamburg, Wolfsburg, Nice, PSG) w Legii dalej chciało mu się grać i dał kibicom w Warszawie mnóstwo radości, zdobywając Puchar Polski i wygrywając zmagania w ekstraklasie.

Nacho NOVO (3,5 mln euro)

Jako 22-latek trafił do Szkocji. Najpierw znalazł się w Raith Rovers, po czym szybko został zatrudniony w Dundee FC, a następnie odnalazł się w ekipie Rangers. W najbardziej utytułowanym klubie Szkocji (55 tytułów mistrzowskich, tyle samo co Celtic) stał się niemal legendą. Spędził w zespole sześć lat (2004-10), trzykrotnie zdobywał mistrzostwo kraju, dwukrotnie wygrywał w pucharze ligi, a raz sięgnął po Puchar Szkocji. Grał z nim w Lidze Mistrzów, a w 2008 roku dotarł do finału Pucharu UEFA, w którym jego zespół przegrał 0:2 z Zenitem Sankt Petersburg. W Glasgow był gwiazdą, ale w 2010 roku w końcu zrezygnowano z jego usług. Nacho Novo wrócił do ojczyzny, podpisał kontrakt w Sportingu Gijon. Zespół grał w primera division, ale z czasem przestało mieć to znaczenie, bo pomocnik albo siedział na ławce, albo oglądał mecze z trybun. W końcu w 2012 roku zgłosiła się po niego Legia. Zagrał w niej... 11 meczów ligowych i wrócił do Hueski, w której się wychował.

Oleg SALENKO

W 1994 roku reprezentant Rosji został królem strzelców mistrzostw świata, choć jego reprezentacja nie wyszła z grupy. Nastrzelał pięć bramek w meczu z Kamerunem (6:1), a kilka dni wcześniej zdobył też gola w starciu ze Szwecją (1:3). To wystarczyło do tego, żeby zaraz po mistrzostwach znaleźć się w Valencii. Później przeniósł się do Rangers, następnie do Istanbulsporu. Gdy jego kariera zmierzała ku końcowi, został zatrudniony przez Pogoń Szczecin. Miał problem alkoholowy, więc w trakcie sezonu 2000/01 zagrał 17 minut w starciu ze Stomilem Olsztyn, po czym opuścił Szczecin, kończąc karierę.

AMARAL

Gdy w 2006 roku Brazylijczyk przechodził do Pogoni, miał 33 lata. W zespole było mnóstwo Brazylijczyków, ale żaden nie miał tak bogatego CV. Amaral zdobył brązowy medal igrzysk olimpijskich w 1996 roku. Był czterokrotnym mistrzem Brazylii (z Palmeiras, Corinthians i Vasco da Gama), mistrzem Turcji z Besiktasem i zdobywcą Pucharu Włoch z Fiorentiną. W reprezentacji Brazylii rozegrał 14 spotkań. Występował obok Roberto Carlosa, Ronaldo Nazario, Rivaldo, Cafu czy Ze Roberto. Był człowiekiem, który w Brazylii coś znaczył. W Szczecinie spędził 1,5 roku, grając w 16 meczach ekstraklasy.

Uli BOROWKA

Na początku 1997 roku Widzew sprowadził do siebie byłego reprezentanta Niemiec, uczestnika Euro 1988, Ulricha Borowkę. Defensor przez lata był podstawowym zawodnikiem Werderu Brema, z którym dwukrotnie zdobywał mistrzostwo kraju i dwukrotnie sięgał po Puchar Niemiec. Gdy przeprowadził się do Łodzi, był już w bardzo słabej formie. Zmagał się z chorobą alkoholową, która nie pozwoliła mu na wejście na wysoki poziom. Jego drogi z Widzewem rozeszły się po ośmiu meczach.

Kacper Janoszka

* najwyższa wartość zawodnika na rynku wg Transfermarkt (od chwili wprowadzenia przez portal wycen zawodników)

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

W 2010 roku Juventus zapłacił za Milosa Krasicia 15 milionów euro.

Ruch przychodzi po prośbie

Niebiescy chcą zaciągnąć 220 tysięcy złotych pożyczki na utrzymanie płynności finansowej. Co się dzieje przy Cichej?

RUCH CHORZÓW

W ostatnim czasie Ruch szczycił się, że w przeciwieństwie do wielu klubów (także w regionie) może pochwalić się niezachwianą opinią finansową. Nie było bogato, ale stabilnie, każdy dostawał swoje pieniądze na czas, a długi przeszłości były regularnie spłacane bądź zawierano stosowne ugody. Klub – mimo spadków – nie upadł, nie odciął się od przeszłości; odbił się niemal od dna i powrócił do - szeroko rozumianej - krajowej elity. Teraz jednak sytuacja się skomplikowała.

Obsuwy w wypłatach

Stowarzyszenie kibiców Wielki Ruch opublikowało ankietę dla swoich członków. W treści czytamy: „W ostatnich dniach zarząd klubu zwrócił się do nas z prośbą o wsparcie. Ma ono wyjątkowy charakter, gdyż dotychczas nie było potrzeby tak pilnego pozyskania środków, których celem byłaby pomoc w utrzymaniu płynności finansowej. Trudna sytuacja ma zostać złagodzona po uzyskaniu wsparcia finansowego od miasta w dalszej części roku. Z tego względu zaproponowaliśmy, aby potrzebne środki zostały pozyskane w formie pożyczki w wysokości 220 tysięcy złotych. Udzielenie pożyczki będzie objęte podatkiem PCC (podatek od czynności cywilnoprawnych – przyp. PT) w wysokości 0,5%, który płaci pożyczkobiorca (czyli klub). Termin spłaty pożyczki zostanie wyznaczony na rok od dnia jej udzielenia. Dodatkowo przewidujemy możliwość konwersji długu na akcje, jeśli stowarzyszenie wyrazi taką wolę" – informuje Wielki Ruch.

Dlaczego w ogóle klub musi ratować się pożyczką? Zachwianie płynności finansowej oznacza nic innego, jak brak środków na bieżące funkcjonowanie – głównie na opłacenie pensji piłkarzy (czy w ogóle pracowników). Wysłaliśmy oficjalnego maila z pytaniami do klubu, którego pełną treść razem z odpowiedziami publikujemy poniżej. Wynika z nich jednoznacznie – pojawiły się obsuwy w płatnościach, a zawodnicy otrzymali tylko część ostatnich wypłat. Ruch w najbliższym czasie chce to uregulować, do czego potrzebna będzie pożyczka od stowarzyszenia Wielki Ruch.

Nie dostał pieniędzy

Podstawowe pytanie brzmi: skąd wzięły się te problemy? Według nieoficjalnych informacji sednem kłopotu jest to, że klubowe szefostwo nie otrzymało pieniędzy od właścicieli. Jak wiadomo, w Ruchu sytuacja jest skomplikowana, bo udziały klubu (notowanego na giełdzie) są podzielone przede wszystkim między miasto Chorzów (największy udziałowiec – 33,5 procenta), a także między przedsiębiorców Aleksandra Kurczyka (18 procent) i Zdzisława Bika (niecałe 17), którzy mają jednak jeszcze podległe sobie podmioty (np. Carbonex od Bika – prawie 8 procent). Gdyby Kurczyk z Bikiem zsumowali swe udziały, mieliby ich ponad 50 procent, czyli większość.

Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Chorzowscy piłkarze napotkali obsuwy w wypłatach.

Przed sezonem budżet był ustalany w znacznej mierze na podstawie deklaracji trójki właścicielskiej. Z tego, co ustalił przed jego rozpoczęciem „Sport", zaplanowano go na poziomie ok. 10 mln złotych. Sęk w tym, że zarząd (w tej chwili jednoosobowy, tj. prezes Seweryn Siemianowski) tych pieniędzy nie otrzymał. Prywatni właściciele oczekują sukcesów, ale obiecanych pieniędzy – na ten moment – nie przekazali. Miasto z kolei miało związane ręce w związku z działalnością poprzedniego prezydenta.

Nieprawidłowości finansowania

Jak wiadomo, w czerwcu były prezydent miasta, Andrzej K., został zatrzymany i postawiono mu zarzuty niegospodarności. Chodziło w znacznej mierze o nieprawidłowości finansowania ze środków samorządowych spółki akcyjnej Ruch Chorzów. – Za każdym razem przekazywane środki służyły de facto podtrzymaniu bieżącej płynności finansowej spółki, co nie należało do zadań własnych jednostki samorządu terytorialnego – mówił zajmujący się sprawą katowicki prokurator Andrzej Duda (zbieżność nazwisk z byłym prezydentem RP przypadkowa).

Na początku sierpnia obecny prezydent miasta Szymon Michałek w swoich mediach społecznościowych zakomunikował: – Mamy skomplikowaną sytuację, ponieważ mojemu poprzednikowi przedstawiono 22 zarzuty, a niektóre dotyczyły finansowania Ruchu Chorzów. Obecnie z prawnikami zastanawiamy się nad bezpiecznym wsparciu klubu. Ruch w (niecałych – przyp. PT) 35 procentach jest własnością miasta, a pozostałe udziały należą do pozostałych akcjonariuszy. To nie jest w pełni klub miejski, więc musimy zastanowić się nad bezpiecznym dla miasta – ale też dla mnie, prezydenta – finansowaniem Ruchu.

Innymi słowy każde miejskie wsparcie znalazłoby się pod ścisłym nadzorem różnych organów, takich jak Centralne Biuro Śledcze czy Regionalna Izba Obrachunkowa. Mogłyby być z tego problemy, stąd miasto zwlekało ze wsparciem klubu. Łatwiej jest finansować klub, jeśli miasto jest jego właścicielem – patrz Katowice, Gliwice czy Sosnowiec.

Wyemitują akcje

No i to spowodowało obsuwę. Miasto co roku – jak można również przeczytać w poniższych odpowiedziach na nasze pytania – przelewało klubowi 3,8 mln złotych. Doliczając do tego wsparcie prywatnych akcjonariuszy można szacować, że w budżecie zrobiła się więc teraz dziura... na mniej więcej połowę jego zaplanowanej wartości. Jak wiadomo, miasto – jeszcze za Andrzeja K. – zobowiązało się do opłacania wynajmu Stadionu Śląskiego. Jednakże najpierw płacił za to Ruch, a potem otrzymywał od Chorzowa wyrównanie. Z tego co usłyszeliśmy, kolejna część tych środków jeszcze na Cichą nie trafiła.

Stąd konieczność wzięcia pożyczki na opłaty bieżące. Co dalej? Ruch na walnym zgromadzeniu, które odbędzie się 22 września – jak poinformował nas klub – ma wyemitować nowe akcje „dla Miasta Chorzów w kwocie 3,8 mln PLN oraz dla Urovity w kwocie 316 tys. PLN". Najwyraźniej więc prezydent znalazł odpowiednie realia prawne, aby bezpiecznie przelać te pieniądze – albo wciąż ich szuka. To bowiem dopiero projekt uchwały. Potem trzeba jeszcze znaleźć na to środki w budżecie Chorzowa, przesunąć je i tak dalej... To może trwać. Warto też przypomnieć, że na owym zgromadzeniu dojdzie do zmiany wartości nominalnej akcji z 1 zł na 1 gr (jedna akcja zostanie zwielokrotniona razy sto). Cena akcji na giełdzie wynosi ok. 30 groszy, więc gdyby miasto kupowało po cenie trzykrotnie wyższej – ktoś mógłby zapukać do drzwi urzędu z samego rana...

Czy to oznacza koniec bieżących kłopotów Ruchu, w którym jednocześnie może być i dobrze, i źle? Będziemy obserwować i informować.

Piotr Tubacki

PYTANIA „SPORTU" DO RUCHU CHORZÓW

1. Nie jest tajemnicą, że klub chce wziąć pożyczkę w wysokości 220 tys. zł od stowarzyszenia Wielki Ruch. Czym to jest spowodowane?

– Pożyczka bądź kredyt jest standardowym instrumentem finansowym wykorzystywanym w gospodarce, klub chce zaciągnąć to zobowiązanie ze względu na przejściową lukę finansową.

2. W informacji udostępnionej przez WR jest mowa o problemach z płynnością finansową Ruchu. Jak wielkie są to problemy?

– Na ten moment są to niewielkie problemy w skali klubu. Wszyscy pracownicy klubu otrzymują na czas swoje wynagrodzenia; aktualnie zawodnicy otrzymali część wynagrodzeń, lecz zakładamy, że w krótkim czasie to wyrównamy.

3. Od jakiegoś czasu mówi się, że Ruch jest klubem stabilnym i w pełni wypłacalnym. Dlaczego ta sytuacja się zmieniła?

– Sytuacja jeszcze się nie zmieniła, lecz przewidując możliwe skutki chcemy uniknąć opóźnień w płatnościach do zawodników. Klub od ponad 5 lat nie miał praktycznie żadnych opóźnień w wypłatach do zawodników oraz pracowników, dlatego też klub dalej jest podmiotem stabilnym i wiarygodnym. Jesteśmy wdzięczni stowarzyszeniu Wielki Ruch oraz jego członkom, że możemy na nich liczyć w takich momentach.

4. Jaka jest w obecnej sytuacji rola trzech największych podmiotów właścicielskich? Czy nie są w stanie pomóc klubowi? Jakie podejmują działania?

– Jesteśmy w bieżącym kontakcie, główni akcjonariusze wspierają nas w zakresie swoich możliwości. Na najbliższym Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy Ruchu Chorzów SA, które odbędzie się 22 września, poddana pod głosowanie będzie uchwała emisji nowych akcji m.in. dla Miasta Chorzów w kwocie 3,8 mln PLN oraz dla Urovity w kwocie 316 tys. PLN, a od Carbonexu na przełomie maja/czerwca klub otrzymał wsparcie w wysokości 500 tys. PLN. Ponadto firma Urovita od kilku lat jest sponsorem klubu.

5. Częściowo nawiązując do powyższego pytania, jak w tej chwili wygląda kwestia wspierania Ruchu przez miasto Chorzów? Kiedy (i jakie) było ostatnie wsparcie ze strony miasta i czy w planach jest kolejne?

– Na najbliższym Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Akcjonariuszy Ruchu Chorzów SA, które odbędzie się 22 września, poddana pod głosowanie będzie uchwała emisji nowych akcji m.in. dla Miasta Chorzów w kwocie 3,8 mln PLN, analogicznie jak w ubiegłym roku.

6. Czy plan nadchodzącego walnego zgromadzenia - w ramach którego mowa jest o splicie akcji i zmianie statutu spółki – ma jakiś związek z obecną sytuacją i w jaki sposób może na nią wpłynąć?

– Split akcji praktycznie nie wpłynie na sytuację finansową spółki, natomiast zmiana statutu wpłynie na większe możliwości otrzymania dotacji od różnych instytucji. Ponadto nasi sponsorzy będą mogli korzystać z tzw. ulgi sponsoringowej, co będzie dla nich dodatkową korzyścią ze współpracy z klubem, do czego gorąco zachęcamy.

Pytał Piotr Tubacki

Sport ca3650f1c3

Wybiegał sobie kolejny rok

Tylko ośmiu występów potrzebował Maciej Kuziemka, by wypełnić warunek automatycznego przedłużenia kontraktu.

WISŁA KRAKÓW

Teraz umowa 19-letniego skrzydłowego obowiązuje do 30 czerwca 2027 roku. Co ciekawe, Wisła zaznacza, że nie blokuje to rozmów na temat przedłużenia jej o kolejne lata. Klub, zawodnik i jego agent kontynuują negocjacje.

Od juniora do seniora

Maciej Kuziemka trafił do Wisły w sezonie 2021/22 z KSZO 1929 Ostrowiec. Zaczynał od występów w drużynie juniorów do lat 17, a w październiku ubiegłego roku zadebiutował w 1. lidze, wchodząc na boisko w wyjazdowym spotkaniu ze Stalą Stalowa Wola. W tym sezonie wystąpił we wszystkich spotkaniach Białej Gwiazdy. Zawsze zaczynał w wyjściowym składzie, a w dwóch z ośmiu przebywał na boisku od początku do końca. Strzelił dwa gole, a przy pięciu asystował. Jego kontrakt został automatycznie przedłużony po rozegraniu 600 minut. Schodząc z murawy w sobotnim spotkaniu z Odrą, miał „na liczniku" dokładnie... 601.

– Ten sezon pokazuje, że Maciej Kuziemka posiada nie tylko wysokie umiejętności. Charakteryzuje go odwaga - jeżeli coś mu nie wyjdzie, nie zraża się, za to szuka innych, skutecznych rozwiązań. Z przytupem wszedł w rundę jesienną. Widać, że z każdym meczem dojrzewa i dziś jest już pełnoprawnym zawodnikiem pierwszej drużyny – komentuje Bogdan Zając, były piłkarz i trener Wisły.

Wpadł w oko trenerowi

Gdy Zając pracował w Krakowie jako asystent Radosława Sobolewskiego, Kuziemka został po raz pierwszy zaproszony na trening pierwszej drużyny. Mariusz Jop, obecny szkoleniowiec Białej Gwiazdy, był wtedy jego trenerem w rezerwach, które wywalczyły awans do 3. ligi. Formę Kuziemki dostrzegł ostatnio Jerzy Brzęczek, nowy selekcjoner reprezentacji do lat 21. Powołał go na swoje pierwsze zgrupowanie. Nie zdecydował się jednak wpuścić go na boisko w meczach eliminacji mistrzostw Europy przeciwko Macedonii Północnej i Armenii. Po powrocie z kadry Kuziemka strzelił pięknego gola przeciwko Odrze Opole (2:2).

Michał Knura

Liczą na cud

Po porażce z Twente przy Nowej Bukowej, dziś katowiczanki zagrają mecz rewanżowy w Enschede.

LIGA MISTRZYŃ

Czwartek, 18 września, 19.00
El. Ligi Mistrzów - 3. runda
Twente – GKS Katowice
■ (w pierwszym meczu 4:0)

W zeszłym tygodniu zawodniczki GKS-u Katowice przeżyły bardzo bolesną porażkę z Twente w trzeciej, ostatniej rundzie kwalifikacji do Ligi Mistrzyń. Holenderski zespół przy Nowej Bukowej spisał się znakomicie, wygrywając 4:0. Podopieczne Karoliny Koch nie miały szans na wywalczenie choćby remisu. Choć przez kilka minut drugiej połowy, gdy strata była tylko jednobramkowa, były w stanie kilkukrotnie zagrozić rywalkom, zabrakło im skuteczności. Później piłkarki Twente dosadnie odpowiedziały, trzykrotnie trafiając do siatki. Dlatego ewentualny awans do Ligi Mistrzyń należy rozpatrywać w kategoriach cudu. Dziś katowiczanki zagrają w Enschede rewanż, w którym będą chciały pokazać się z lepszej strony. To bardzo wymagające zadanie będzie dodatkowo utrudnione, ponieważ na boisku zabraknie bramkarki Kingi Seweryn oraz defensorki Klaudii Słowińskiej. Obie podczas zeszłotygodniowego starcia doznały kontuzji.

Pomimo tego, że GieKSa jest o krok od odpadnięcia z Ligi Mistrzyń, na pewno mecz w Enschede nie będzie dla niej ostatnim w europejskich pucharach. Od tego sezonu UEFA uruchomiła nowe rozgrywki na Starym Kontynencie – Puchar Europy. Jest to odpowiednik męskiej Ligi Europy. Dzięki temu, że katowiczanki świetnie spisały się w drugiej rundzie kwalifikacji do LM i wygrały miniturniej w Murskiej Sobocie, mają zagwarantowany udział w tych zmaganiach. Po potencjalnej porażce w dwumeczu z Enschede trafią do 1/16 finału Pucharu Europy.

(kaj)

KRÓTKA PIŁKA

POGOŃ ZA CUDZOZIEMCEM

■ 44-letni Tomasz Grzegorczyk (tymczasowo) poprowadzi piłkarzy Pogoni Szczecin po tym, jak we wtorek z funkcją trenera rozstał się Robert Kolendowicz. Grzegorczyk ostatnio pełnił funkcję jego asystenta. Do Pogoni przybył przed rokiem z Arki Gdynia. Wcześniej był trenerem Górnika Polkowice, Resovii, Olimpii Elbląg i Błękitnych Stargard. Zanim zaczął prowadzić zespoły polskie, przez kilka lat trenował nieodległe od Szczecina niemieckie zespoły z niższych lig: Torgelower SV i TSG Neusterlitz. Według doniesień medialnych, właściciel „portowców" rozpatruje opcję zatrudnienia szkoleniowca z zagranicy. Wymienia się nazwiska m.in. Niemca Tima Waltera (ostatnio Hull City) oraz Belga Philippe Clemente'a (ostatnio Glasgow Rangers).

TRYBUNAŁ UTRZYMAŁ „MINUS PIĘĆ"

■ Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu przy Polskim Komitecie Olimpijskim oddalił skargę Lechii i podtrzymał decyzję Komisji Odwoławczej ds. licencji klubowych PZPN o odjęciu w ekstraklasie gdańskiemu klubowi pięciu punktów – poinformował Polski Związek Piłki Nożnej. Trybunał skrócił natomiast – do dnia ogłoszenia swej decyzji, czyli do 17 września – okres obowiązywania zakazu transferów oraz ograniczenia w zakresie rejestracji nowych zawodników. Na mocy wcześniejszej decyzji organów związkowych, zakaz ten obowiązywać miał do końca sezonu.

„LEWY" KONTRA „KUCHARZ" - ODSŁONA TRZECIA

■ W czwartek w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia odbędzie się kolejna rozprawa dotycząca sporu między Robertem Lewandowskim a jego byłym menedżerem, Cezarym Kucharskim, który broni się przed oskarżeniem o szantaż. Poprzednia odbyła się w dniach 11 i 12 czerwca. Wcześniej 28 maja sąd odsłuchał nagrania spotkań stron sporu, które wykonał Lewandowski. Mają one być dowodem w sprawie karnej, w której Lewandowski jest oskarżycielem posiłkowym. Sąd musi ustalić, czy piłkarz był przez Kucharskiego rzeczywiście szantażowany. Z treści nagrań wynika, że Kucharski kilka razy wspominał o 20 mln euro jako kwocie, za którą jest w stanie „ponieść ryzyko". Miał sugerować, że to cena za spokój piłkarza oraz jego żony i zarzuca mu niepłacenie podatków zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

Fot. AMP Futbol Polska

Tak amp futobliści cieszyli się z sukcesu.

Biało-czerwoni wzięli wszystko

Reprezentacja Polski w amp futbolu wygrała zmagania w dywizji A Ligi Narodów.

AMP FUTBOL

Polska reprezentacja w amp futbolu (rodzaj piłki nożnej uprawiany przez zawodników po amputacji kończyny dolnej w przypadku zawodników z pola i kończyny górnej w przypadku bramkarzy) jest jedną z najlepszych w Europie. Biało-czerwoni w trzech ostatnich edycjach mistrzostw Europy trzykrotnie sięgali po brązowe medale (jeden z turniejów odbył się w Krakowie, w 2021 roku). Ponadto w 2014 roku znaleźli się na czwartym miejscu w mistrzostwach świata. 14 września Polacy wygrali natomiast Ligę Narodów, odnosząc historyczny sukces.

Bodziec trenera-debiutanta

Polska znalazła się w dywizji A Ligi Narodów razem z Turcją, Anglią i Włochami. Zmagania odbyły się w Trabzonie. Biało-czerwoni polecieli na turniej z nowym selekcjonerem, Mariuszem Miecznikowskim, który został zatrudniony zaledwie trzy tygodnie wcześniej. Turniej rozpoczęli od remisu 2:2 z Anglią, obrońcą tytułu mistrzów Ligi Narodów z poprzedniej edycji. Następnie dokonali niemożliwego i po raz pierwszy w historii pokonali piłkarzy z Turcji (4:2), aktualnych mistrzów świata. Gospodarze turnieju w ostatnich latach dominują w zmaganiach na Starym Kontynencie. Gdy Polacy trzykrotnie sięgali po brązowe medale na Euro, oni trzykrotnie zostawali mistrzami.

Po takim zwycięstwie kadra trenera Miecznikowskiego uwierzyła, że z Turcji może wyjechać z trofeum. Na ostatniej prostej wygrała z Włochami 4:1 i oficjalnie cieszyła się z wygranej w całej imprezie. – Nawet nie wyobrażałem sobie, że tak szybko będziemy w stanie pokonać najlepsze drużyny Europy. Rozwój drużyny to długotrwały proces, ale ostatnie dni były dla naszego zespołu bardzo intensywne i mam nadzieję, że jako sztab szkoleniowy daliśmy zawodnikom bodziec, który przełożyli na triumf – mówił po spotkaniu selekcjoner.

Król strzelców i bramkarz „debeściak"

- Podczas tego turnieju nasz zespół dojrzał do radzenia sobie ze stresem w trudnych momentach. Już wcześniej wiedziałem, że zawodnicy mają dużą jakość, ale trudno było przełożyć ją na mecze z wielkimi przeciwnikami. Tutaj zrobiliśmy ważny krok ku zdjęciu mentalnej blokady związanej z serią porażek z Turcją. Niech to doda nam pewności siebie i będzie siłą zespołu, który pokazał, że może wygrywać z najlepszymi – stwierdził nowy opiekun reprezentacji.

Jego podopieczni w Turcji spisywali się znakomicie nie tylko jako drużyna, ale także pokazali indywidualne umiejętności. Z tego powodu najlepszym zawodnikiem zmagań został wybrany Kamil Grygiel, który przy okazji został też królem strzelców z siedmioma bramkami. Z kolei najlepszym bramkarzem zmagań został wybrany Łukasz Miśkiewicz.

Po medal na mundial?

Sukces w Trabzonie jest dobrym prognostykiem dla reprezentacji trenera Miecznikowskiego. Skoro po zaledwie kilku tygodniach pracy sięgnął z nią po puchar Ligi Narodów, wydaje się, że w przyszłorocznym mundialu zespół również będzie gotowy do walki o najwyższe cele. – Kluczowa była nasza determinacja i mądra gra. Pokonaliśmy – zdawało się – niezwyciężoną Turcję, więc mam nadzieję, że powtórzymy to za rok podczas mistrzostw świata w Kostaryce i tam również będziemy cieszyć się sukcesem – przekazał wspomniany golkiper reprezentacji.

Kacper Janoszka

Sentyment De Bruy

Belgijski pomocnik miał trochę żalu, że po dekadzie sukcesów Manchester City nie przedłużył jego umowy. Teraz wróci na Etihad już z nowym klubem, gdzie nazywają go geniuszem.

Belgijski geniusz wraca na Wyspy Brytyjskie!

Fot. Imago/Press Focus

Ostatni okres Kevina De Bruyne w Manchesterze City nie był usłany różami. Pomocnik borykał się z problemami zdrowotnymi, a w międzyczasie zespół wpadł w wielki kryzys i rozegrał najgorszy sezon od lat (w taki sposób określa się na Etihad Stadium – ledwo wywalczone – trzecie miejsce w Premier League). Kiedy De Bruyne był już zdrowy, Pep Guardiola nie zawsze na niego stawiał, a kiedy latem postanowiono przebudować kadrę drużyny, 34-letni Belg poszedł „do odstrzału", co wywołało u niego rozczarowanie.

Kevin (nie) sam w Neapolu

Teraz sześciokrotny mistrz Anglii wraca na stadion, na którym spędził swoje najlepsze lata kariery. Dla City zagrał 422 razy, zdobywając 108 bramek i 177 asysty, a gdyby nie kontuzje – liczby te mogłyby być jeszcze lepsze. To już jednak przeszłość. Teraz De Bruyne reprezentuje Napoli, które znakomicie wystartowało w Serie A i po 3 kolejkach jest liderem – a mowa o obrońcy tytułu. Trener Antonio Conte zdążył już pochwalić nowy nabytek z błękitnej części Manchesteru. – De Bruyne to... właściwie geniusz w tej roli, którą dla niego przygotowaliśmy. Jest odpowiedni do naszych potrzeb. W zeszłym sezonie trzema bardzo ważnymi pomocnikami byli Scott McTominay, Stanislav Lobotka i Frank Anguissa, a przyjście Kevina jeszcze poprawiło nasze położenie – wyjaśniał Conte.

Argument pogodowy

Lobotka i Anguissa to piłkarze, którzy mają więcej zadań defensywnych i organizacyjnych, McTominay operuje teraz bliżej flanki, a za kierownicę chwycił ten, który trzyma ją najpewniej – właśnie De Bruyne. – Chciałem grać na najwyższym poziomie. Kiedy dyrektor sportowy Napoli przyjechał do Anglii i przedstawił mi ich projekt, poczułem ekscytację. Wciąż czuję motywację i mam jakość, by dać z siebie wszystko. No i... pogoda we Włoszech jest inna niż na Wyspach – tłumaczył swoją decyzję o wyborze nowego klubu Belg.

Darmowe drinki

Kolejny z „grubych" meczów, jaki zaserwuje nam dzisiaj Liga Mistrzów, odbędzie się w Newcastle. Przyjedzie tam Barcelona, która nie grała ze Srokami od 22 lat. Przeglądanie składów zespołów z 2003 roku jest fascynujące, bo po stronie angielskiej można znaleźć takie nazwiska, jak Alan Shearer, Craig Bellamy czy Shay Given, zaś po katalońskiej – Frank de Boer, Xavi, Thiago Motta czy Patrick Kluivert.

Większym echem odbił się jednak pierwszy mecz tych klubów, z 1997, jedyny (z czterech) wygrany przez Newcastle. Hat trickiem (w 27 minut!) popisał się wtedy Kolumbijczyk Faustino Aspirilla, który na okoliczność tamtego (i) dzisiejszego spotkania przepytał ESPN. – Myślałem, że nie zagram. W środę graliśmy z reprezentacją w Barranquilli i dopiero w sobotę rano dotarłem do Newcastle. Zaliczyłem tylko 20 minut w Premier League, a potem trener Kenny Dalglish ukarał mnie za spóźnienie. Byłem pewny, że nie wystawi mnie w podstawowym składzie – opowiadał Aspirilla, na punkcie którego Newcastle potem oszalało. – Nie byłem świadomy tego, czego dokonałem aż do końca meczu i jeszcze kilka dni później, ponieważ nie zapłaciłem już w mieście za ani jednego drinka! – śmiał się. Czy po dzisiejszym meczu ktoś też będzie mógł liczyć na darmową degustację?

Piotr Tubacki

30 goli Roberta w sezonie to pew

Rozmowa z **Jackiem Zioberem**, byłym reprezentantem Polski, piłkarzem m.in. Osasuny

PSG obroni trofeum Ligi Mistrzów?

- Myślę, że nie. Moim faworytem zawsze i wszędzie pozostaje Barcelona, choć w tym sezonie mam przeczucie, że bardzo mocny będzie też Real Madryt.

Mimo zmiany na trenerskiej ławce i swoistej rewolucji, która zapewne będzie mieć miejsce u Xabiego Alonso?

- Zdecydowanie tak! Drużyna jest wygłodniała sukcesu – i na krajowym podwórku, i na międzynarodowej arenie. „Królewscy" nie są przyzwyczajeni to tego, by przez dłuższy czas pozostawać bez żadnego trofeum.

Barcelona na wygraną w Lidze Mistrzów czeka dużo dłużej. Więc pewnie też jest głodna?

- Trochę się „nasyciła" mistrzostwem, które w Hiszpanii ma ogromną wartość. Puchar kraju też zdobyła. Ale odpadnięcie w półfinale Ligi Mistrzów, czyli de facto „na ostatniej prostej", pewnie było dla Katalończyków bolesne.

Robert Lewandowski – po kontuzji w okresie przygotowawczym – na razie w LaLiga grywa ogony; jest zmiennikiem Ferrana Torresa. Tak zostanie?

- Torres zaczął rozgrywki dobrze, od dwóch goli. Ale dla mnie pozostanie raczej „złotym dżokerem". Tych spotkań, w których dostawał szansę od pierwszej minuty, i kończył je z bramkami, nie naliczymy zbyt wiele. Dla mnie Robert wciąż jest numerem jeden w ataku Barcelony.

Nie da się jednak ukryć, że Barcelona szuka alternatywy w ofensywie. Dostał Robert tego lata mocnego konkurenta – Marcusa Rashforda...

- Pan mówi „konkurenta". A ja powiem - „partnera". To będzie – moim zdaniem – świetnie uzupełniający się duet ofensywny Blaugrany. Jeszcze jeden „łowca goli", ale i „asystent" do wypracowywania okazji dla naszego snajpera.

Faktem jest, że w niedzielę „Lewemu" 22 minuty wystarczyły na strzelenie dwóch goli Valencii! A więc walczy o swoje, o podstawowy skład.

- Ja bym tego nie nazywał walką. Jestem pewien, że Hansi Flick dobrze wie, jak Roberta sportowo – i przede wszystkim mentalnie – prowadzić; jak budować u niego najwyższą formę.

O czerwcowych – reprezentacyjnych - zawirowaniach wokół swej osoby Robert już zapomniał?

- Bez wątpienia. One na niego jakiś wpływ miały, ale kiedy dziś spoglądam na jego dyspozycję sportową, na głód piłki, głód goli, widzę wyraźnie, że ma to już za sobą.

Głód goli – mówi pan... Będzie je strzelał i w klubie, i w kadrze?

- Już strzelił – i tu, i tu. Nie wiem, czy tych bramek starczy na to, by po raz kolejny być w czołówce klasyfikacji snajperów LaLigi. Jestem jednak przekonany, że we wszystkich rozgrywkach zdobędzie ich co najmniej 30. To pewnik! Kiedy powiedziałem to publicznie u progu poprzedniego sezonu, niektórzy pukali się w głowę. A strzelił ich ponad 40!

Trzeba jednak pamiętać, że zapewne wciąż aktualna będzie – niezwykle korzystna finansowo dla Roberta – oferta z Arabii Saudyjskiej. Myśli pan, że ją poważnie rozważa?

- Bardzo wątpię. To by de facto oznaczało przejście na piłkarską emeryturę. Owszem, ponoć Arabowie chcą mu płacić dwa, trzy razy więcej, niż Barcelona... Fajnie, ale ten, kto wyjeżdża z Europy, z Ligi Mistrzów, w takim kierunku, ginie w świadomości kibiców. Robert sobie na to nie pozwoli. Jestem pewien, że dziś mogłaby go zainteresować wyłącznie dobra oferta z MLS.

Wojciech Szczęsny też został w Barcelonie, i też ligę zaczął na ławce. Bramkarz zawsze jednak ma trudniej z „wygryzieniem" rywala.

- Poprzednim sezonem Wojtek pokazał, że „jedynka" mu się w zespole należy jak psu zupa. Posadzenie go na ławce u progu tego sezonu jest – moim zdaniem – błędem Hansiego Flicka.

Blaugrana zapłaciła za Joana Garcię aż 25 mln. Nie po to wydaje się taką kasę na bramkarza, by robić z niego rezerwowego...

- Wie pan, grałem parę lat w lidze hiszpańskiej i mam swoje zdanie na temat tamtejszych bramkarzy. Jestem pewien, że Garcia będzie bronić do pierwszego błędu, na który chyba nie będziemy zbyt długo czekać. A potem Wojtek wskoczy między słupki i już nie da sobie tego miejsca zabrać.

z Fot. Szymon Gorski / PressFocus

Sport ca3650f1c3

Paryż wciąż wart mszy

Nicola Zalewski jeszcze poczeka na championsleague'owy debiut w barwach Atalanty. Klęskę kolegów z obrońcą trofeum oglądał z ławki.

Atalanta – niezależnie od rywala - gra odważnie. Nie będzie wyłącznie blokować dostępu do swojej bramki. Trener Jurić – jestem pewien – nie zawaha się nastawić swych piłkarzy ofensywnie" - zapowiadał na naszych łamach Piotr Czachowski, zakochany w Serie A. Okazja ku temu, by spróbować wpędzić w kłopoty obrońców trofeum, wydawała się wyjątkowa: kontuzjowany jest Desire Doue, a Ousmane Dembele mecz oglądał z wysokości trybuny VIP-owskiej, schowany za ciemnymi okularami. Co ciekawe: podobną (trybunową) perspektywę wybrał... Luis Enrique, który dopiero po przerwie pojawił się przy ławce swej drużyny!

Jeżeli ekipa z północnych Włoch w ogóle myślała o podjęciu walki, mistrzowie – a zarazem i nauczyciele futbolowego fachu, jak pokazało całe spotkanie – szybko jej z głowy te rojenia wybili. Właściwie już pierwsza akcja gospodarzy zakończyła się golem. Marquinhos „wydzióbał" piłkę spod nóg Daniela Maldiniego na 20. metrze, a potem pognał w pole bramkowe gości – jakby wiedząc, że za kilka sekund znajdzie go tam precyzyjnym podaniem Fabian Ruiz. To nie był zimny nokdaun; to był cios, po którym uchodzi z człowieka wszelka ochota na podniesienie się z kolan. Dość powiedzieć, że do 20. minuty paryżanie jeszcze czterokrotnie zdążyli sprawdzić Marco Carnesecchiego! Tenże dwoił się i troił, nawet rzut karny Bradleya Barcoli zdołał obronić (!) tuż przed przerwą, ale satysfakcję z tego miał mizerną: nieco wcześniej odpalił petardę w okienko jego bramki Kwicza Kwaracchelija.

Bradley Barcola nie zdołał pokonać Marco Carnesecchiego ani w tej sytuacji, ani z karnego. Robotę zrobili za niego koledzy.

Fot. PAP/EPA/TERESA SUAREZ

Liczyliśmy po cichu, że Ivan Jurić poszuka w przerwie próby odpowiedzi na paryskie szarże i pchnie do boju Nicolę Zalewskiego. Najwyraźniej jednak uznał, że jest „posprzątane", skoro zdjął z murawy MVP ostatniego meczu ligowego Atalanty, Charlesa De Ketelaere (a z powodu urazu kolana w ogóle poza kadrą pozostał Gianluca Scamacca). Nic dziwnego, że włoski zespół i w 2. połowie pozostał jedynie tłem dla paryżan. Nuno Mendes wkrótce po wznowieniu gry wpakował Carnesecchiego piłkę w krótki róg, a już w doliczonym czasie Goncalo Ramos wykorzystał koszmarny błąd jednego z rywali, podcinając piłkę nad ramieniem golkipera.

(DaL)

■ **Paris Saint-Germain – Atalanta Bergamo 4:0 (2:0)**
1:0 – Marquinhos, 3 min, 2:0 – Kwaracchelija, 39 min, 3:0 – Mendes, 51 min, 4:0 Ramos, 90+1 min
PSG: Chevalier – Hakimi, Marquinhos, Pacho, Nuno Mendes (75. Zabarnyi) – Joao Neves, Vitinha, Fabian Ruiz (54. Lee) – Kwaracchelija (75. Mbaye), Mayulu (55. Zaire Emery), Barcola. Trener Luis ENRIQUE.
ATALANTA: Carnesecchi – Kossounou, Hien, Djimsiti (75. Scalvini, 85. Ahanor) – Bellanova, Musah (75. Brescianini), De Roon, Bernasconi – Pasalić – De Ketelaere (46. Krstović), Maldini (46. Samardžić). Trener Ivan JURIĆ.
Sędziował Sandro Schaerer (Szwajcaria). **Żółta kartka** - Musah

Niemiec w elitarnym gronie

Manuel Neuer jako czwarty zawodnik w historii wygrał setne spotkanie w Lidze Mistrzów.

Bayern Monachium podejmował Chelsea i to gospodarze od początku narzucili styl gry. Bawarczycy wyszli na prowadzenie w 20 minucie. Michael Olise wbiegł w pole karne, dośrodkował, a Trevoh Chalobah... wbił piłkę do swojej bramki. Kilka minut później Harry Kane został przewrócony w polu karnym. Sędzia wahał się, ale ostatecznie po chwili wskazał na jedenastkę, którą pewnie wykorzystał sam poszkodowany. Goście nie pozostali jednak dłużni i szybko strzelili gola kontaktowego. Cole Palmer przebiegł pół boiska, dostał podanie od Malo Gusto i świetnym strzałem pokonał Manuela Neuera. Trzeci gol dla Bawarczyków, a drugi strzelony przez Kane'a, padł po podaniu od... Gusto, który ratował się wślizgiem. Anglik nie miał problemów, żeby wykończyć tę sytuację. W drugiej połowie gola strzelił Palmer, ale nie został on uznany. Tym samym Manuel Neuer ma podwójny powód do świętowania. Jego zespół zwyciężył 3:1, a on sam jako czwarty zawodnik w historii Ligi Mistrzów wygrał w tych rozgrywkach setne spotkanie. Do tej pory tylko trzech piłkarzy to uczyniło – Cristiano Ronaldo (115), Thomas Muller (111) i Iker Casillas (101). Na dodatek - mając 39 lat i 174 dni - został najstarszym piłkarzem Bayernu, grającym w LM, poprawiając osiągnięcie Lothara Matthaeusa.

Duet rozmontował Ajax

Inter długo męczył się w Amsterdamie, żeby rozmontować obronę gospodarzy. Ostatecznie udało się po... rzutach rożnych. Hakan Calhanoglu dośrodkował, a Marcus Thuram zbiegł na bliższy słupek i głową pewnie wykorzystał sytuację. Drugi gol dla Nerazzurrich był bardzo podobny. Turecki pomocnik ponownie wrzucił piłkę z narożnika, tylko tym razem z drugiej strony boiska, a ponownie najwyżej wyskoczył Thuram i pokonał bramkarza Ajaxu. Taki wynik utrzymał się do końca. Piotr Zieliński pojawił się na murawie na ostatnie 11 minut, zmieniając Nicolo Barellę.

Równie ciekawie było w Liverpoolu. The Reds prowadzili z Atletico Madryt już po sześciu minutach. Najpierw przypadkową bramkę zdobył Andrew Robertson, chociaż bardziej trafne byłoby określenie, że to Mohamed Salah... zdobył gola Robertsonem. Egipcjanin uderzył, a Szkot chcąc się odsunąć od lecącej piłki i tak ją dotknął. Futbolówka zmieniła tor lotu, zmyliła bramkarza i wpadła do bramki. Druga bramka to już na pewno trafienie Salaha, a w doliczonym czasie pierwszej połowy straty zmniejszył Marcos Llorente. Hiszpański pomocnik na kilka minut przed końcem oddał teżkąśliwy strzał zza pola karnego. Decydujące słowo należało jednak do The Reds i Virgila van Dijka, który strzelił zwycięskiego gola w drugiej minucie doliczonego czasu.

Neuer wygrał setne spotkanie i dołączył do swojego kolegi Thomasa Mullera.

Fot. IMAGO/PressFocus

Remisy debiutantów

Udany wieczór w Lidze Mistrzów miały zespoły, które po raz pierwszy w historii awansowały do tych elitarnych rozgrywek. Cypryjski Pafos FC zremisował bezbramkowo z Olympiakosem. Spotkanie samo w sobie nie porywało, więc oba zespoły zapisały na swoje konta po punkcie. Tym wynikiem Pafos otworzyło nowy rozdział w historii cypryjskiego futbolu, ponieważ zostało trzecim klubem, po Anorthosisie Famagusta oraz APOEL-u Nikozja, który zagrał w LM. Absolutnym debiutantem było także norweskie Bodo/Glimt. Zespół prowadzony przez Kjetila Knutsena zremisował 2:2 ze Slavią Praga, a wyrównującego gola strzelił w 90 minucie. Tym samym Czesi mogą sobie pluć w brodę, że nie dowieźli dwubramkowego prowadzenia do końca.

Miłosz Cebo

1. KOLEJKA LIGI MISTRZÓW

Środa, 17 września

■ **Olympiakos Pireus – Pafos FC 0:0**
■ **Slavia Praga – Bodo/Glimt 2:2 (1:0)**
1:0 – Mbodji (23), 2:0 – Mbodji (74), 2:1 – Bassi (78), 2:2 – Fet (90)
■ **Bayern Monachium – Chelsea 3:1 (2:1)**
1:0 – Chalobah (20. samobójcza), 2:0 – Kane (27. karny), 2:1 – Palmer (29), 3:1 – Kane (63)
■ **Ajax Amsterdam – Inter Mediolan 0:2 (0:1)**
0:1 – Thuram (42), 0:2 – Thuram (47)
■ **Liverpool – Atletico Madryt 3:2 (2:1)**
1:0 – Robertson (4), 2:0 – Salah (6), 2:1 – Llorente (45+3), 2:2 – Llorente (81), 3:2 – van Dijk (90+2)

CZY WIESZ, ŻE...

■ Napoli swój pierwszy mecz w Lidze Mistrzów zagrało właśnie z Manchesterem City. Miało to miejsce 14 września 2011 roku w Anglii, gdzie padł remis 1:1 – prowadzenie Włochom dał Edinson Cavani, ale chwilę później wyrównał Aleksandar Kolarov. Oczywiście mowa tutaj o „nowej Lidze Mistrzów", która zastąpiła Puchar Europy w 1992 roku. W PE Napoli po raz ostatni wystąpiło w edycji 1990/91.

PROGRAM 1. KOLEJKI LM

Czwartek, 18.09

■ FC Brugge – AS Monaco (18.45, Canal+ Extra 2)
■ FC Kopenhaga – Bayer Leverkusen (18.45, Canal+ Extra 3)
■ Eintracht Frankfurt – Galatasaray Stambuł (21.00, Canal+ 360)
■ Newcastle – Barcelona (21.00, Canal+ Extra 1)
■ Manchester City – SSC Napoli (21.00, Canal+ Extra 2)
■ Sporting Lizbona – Kajrat Ałmaty (21.00, Canal+ Extra 3)

MULTILIGA (21.00, Canal+ Extra 4)

wnik!

■ **Jacek Ziober** (ur. 18 listopada 1965) – napastnik, były reprezentant Polski (46 gier, 10 goli), przez trzy sezony piłkarz Osasuny (31 gier i 10 goli w LaLiga, 30 występów i 5 bramek w Segunda division)

Mistrzostwo, Puchar i Superpuchar (na zdjęciu) Hiszpanii to ubiegłosezonowe zdobycze Roberta Lewandowskiego i Wojciecha Szczęsnego. Ligę Mistrzów wygrają w tym sezonie?

Sport ca3650f1c3

Przytwierdzeni do dna

W drugiej połowie meczu w Krakowie piłkarze z Jastrzębia przyjęli trzy ciosy od Hutnika.

W zaległym meczu 7. kolejki gospodarze odbili sobie piątkową porażkę z Unią Skierniewice (0:2), kiedy po raz pierwszy w sezonie nie strzelili gola. GKS postawą przeciwko Chojniczanką (1:1) wlał w serca kibiców nadzieję, że niedługo przyjdą lepsze czasy, ale w Krakowie przez większość meczu był po prostu bezradny. Mocniej zaatakował dopiero w końcówce, gdy po drugiej żółtej kartce boisko musiał opuścić defensywny pomocnik Hutnika Szymon Jopek. Gościom nie udało się strzelić honorowego gola i po czterech meczach wyjazdowych pozostają z zaledwie dwoma trafieniami...

Do przerwy utrzymywał się korzystny dla GKS-u remis. Hutnik prowadził grę, oddał kilka strzałów, ale miał problem z celnością. Po zmianie stron poprawił się i dwoma szybkimi trafieniami Ksawerego Semika oraz Kacpra Prusińskiego przyparł rywali do muru. „Pozamiatane" było po godzinie gry, gdy podwyższył grający na prawym wahadle Patryk Kieliś. Ponownie był bardzo aktywny, miał udział przy pierwszej bramce, a raz po jego uderzeniu i rykoszecie od obrońcy Mikołaja Morgę uratowała poprzeczka.

Wysokie prowadzenie pomogło trenerowi Krzysztofowi Świątkowi w zarządzaniu siłami zawodników. Wpuścił trzech 17-latków, w tym debiutującego w seniorach Ksawerego Halo. Na boisku pojawił się także Wilde-Donald Guerrier, 36-letni Haitańczyk walczący o powrót do reprezentacji. Był to jego pierwszy występ po dołączeniu do Dumy Nowej Huty. Zawodnik ma za sobą występy w Wiśle i w Wieczystej Kraków, czy w azerskim Karabachu Agdam, z którym występował w Lidze Mistrzów. Ostatnio kopał w niemieckiej 6. lidze (Cosmos Koblencja) i został sprowadzony po sprzedaniu do Podbeskidzia Bielsko-Biała Wojciecha Słomki. Jego kontrakt opłaca jeden ze sponsorów, ponieważ klubu – który musiał wprowadzić oszczędności z powodu problemów właściciela, firmy Cognor – nie byłoby w tym momencie na to stać. Guerrier mógł uczcić debiut golem, ale skuteczniejszy okazał się bramkarz jastrzębian.

Szarże Marcela Bykowskiego (z prawej) w Nowej Hucie nie przyniosły efektów.

Fot. GKS Jastrzębie

OCENA MECZU ★ ★

Hutnik Kraków - GKS Jastrzębie 3:0 (0:0)

1:0 - Semik, 47 min, 2:0 - Prusiński, 52 min, 3:0 – Kieliś, 63 min

HUTNIK: Damian Hoyo-Kowalski - Kieliś (71. Guerrier), Burka, Daniel Hoyo-Kowalski, Gondziarowski (62. Rzepka) – Prusiński, Jopek, Semik, Urbańczyk (71. Halo), Sowiński (71. Gałek) - Śliwa (62. Bracik). Trener Krzysztof ŚWIĄTEK.

JASTRZĘBIE: Molga - Mroczko, Kriegler, Wybraniec (44. Gościniarek), Tomal - Jakuć, Baranowicz (74. Kąkolewski), Osipiak (60. Gromek), Gębala (74. Maszkowski), Bykowski (60. Koczy) - Matysek. Trener Maciej TARNOGRODZKI.

Sędziował Rafał Szydełko (Rzeszów). **Widzów** 900. **Żółte kartki:** Gandziarowski, Jopek, Bracik - Matysek, Kriegler, Maszkowski, Jakuć, **czerwona** Jopek (88, druga żółta).

GŁOS TRENERÓW:

■ **Maciej TARNOGRODZKI:** - Wygrała drużyna lepsza, a wynik odzwierciedla to, co się działo na boisku. Zagraliśmy jeden ze słabszych meczów w ostatnich tygodniach, Hutnik zdominował nas fizycznie. Pierwsze 15-20 minut było całkiem niezłe i mieliśmy dwie sytuacje. Może mecz inaczej by się potoczył, gdyby chociaż jedną udało się wykorzystać.

■ **Krzysztof ŚWIĄTEK**: - Wygraliśmy zdecydowanie i zasłużenie, ale trzeba oddać Jastrzębiu, że nie jest to słaby zespół, na co może wskazywać miejsce w tabeli. Jego zawodnicy zrobiliogromny progres i jakbyśmy im zostawili więcej miejsca, to na pewno byliby zdecydowanie groźniejsi.

BETCLIC 2. LIGA

1. Stal (s)	8	15	20:13
2. Olimpia	8	15	16:12
3. Hutnik	8	14	17:12
4. Podhale (b)	8	14	11:6
5. Unia (b)	8	13	16:9
6. Resovia	8	13	17:11
7. Sandecja (b)	8	12	15:13
8. Kalisz	8	11	10:9
9. Świt	8	11	14:16
10. Podbeskidzie	8	11	10:13
11. Warta (s)	8	10	8:8
12. Sokół (b)	8	9	14:14
13. Zagłębie	8	9	10:16
14. Śląsk II (b)	8	8	11:12
15. Rekord	8	8	9:14
16. Chojniczanka	8	7	10:15
17. ŁKS II	8	6	9:14
18. Jastrzębie	8	3	7:17

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA I

■ Wisła II Płock - Legia II Warszawa 1:2.

1. Ząbkovia (b)	8	21	31:13
2. Łomża	8	18	20:9
3. Warta	8	18	16:8
4. Legia II	8	16	18:12
5. Świt	8	13	14:14
6. Wigry	8	13	12:12
7. Wasilków (b)	8	13	10:15
8. Bełchatów	8	11	18:23
9. Lechia	8	10	15:12
10. Wisła II	8	10	14:12
11. Broń	8	10	12:13
12. Widzew II (b)	8	10	17:21
13. Wikielec	8	9	9:11
14. Olimpia (s)	8	9	10:13
15. Troszyn (b)	8	7	18:19
16. Jagiellonia II	8	6	8:14
17. Mławianka	8	6	13:21
18. Znicz (b)	8	2	8:21

GRUPA II

Wybrzeże Rewalskie - Cartusia 0:1, Lech II Poznań - Noteć Czarnków 0:2.

1. Zawisza	8	20	21:7
2. Cartusia	8	19	18:6
3. Wikęd (b)	8	17	21:10
4. Flota	8	17	15:7
5. Błękitni	8	16	20:12
6. Polonia	8	15	14:11
7. Lech II	8	13	22:17
8. Elana	8	13	17:13
9. Unia	8	12	12:11
10. Noteć	8	8	6:10
11. Pogoń	8	8	5:12
12. Wda	8	8	7:16
13. Pogoń II	8	7	12:20
14. Lipno (b)	8	7	10:18
15. Kluczevia (b)	8	6	10:14
16. Victoria (b)	8	6	7:14
17. Tłuchowia (b)	8	5	5:13
18. Rewal	8	4	3:14

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

MOSiR Sparta Zabrze - ŁTS Łabędy 2:4.

1. Sierakowice	7	19	22:7
2. Łabędy	7	16	28:13
3. Strzybnica	7	16	19:9
4. MOSiR Sparta	7	13	19:13
5. Polonia II (b)	7	12	20:10
6. Paniówki	7	12	17:13
7. Sośnica	7	12	11:10
8. Borowa Wieś	7	11	16:12
9. Bobrowniki Śl.	6	11	17:15
10. Pilchowice (b)	7	10	9:9
11. Kozłów	6	9	14:18
12. Boruszowice	7	8	15:12
13. UKS Ruch (b)	7	8	17:18
14. Żyglin	7	7	20:22
15. AP Team (b)	7	6	14:18
16. Nakło Śl.	7	5	17:20
17. Miechowice (s)	7	0	4:30
18. Gwarek II (b)	7	0	4:34

GRUPA V

Krupiński Suszec - JUW-e Jaroszowice 3:2.

1. Dankowice	6	15	14:5
2. Łąka (b)	6	13	11:7
3. Pszczyna (s)	6	12	13:3
4. Bronów	6	11	17:10
5. Studzionka	5	10	17:10
6. Wyry	5	10	15:8
7. ZET	5	10	12:5
8. Piast Gol	6	8	11:9
9. Wilkowice II (b)	6	8	11:11
10. Jaworze	6	7	11:13
11. Bestwina	6	6	12:14
12. Bojszowy (b)	6	6	9:12
13. Jaroszowice	6	6	12:17
14. Bestwinka (b)	5	4	10:13
15. Suszec	6	3	6:25
16. Podbeskidzie III	6	1	5:24

(g)

Seria zakończona

O zwycięstwie Olimpii, która zameldowała się na pozycji wicelidera, zadecydowała kontra po rzucie rożnym egzekwowanym przez Podbeskidzie.

Pierwszy kwadrans spotkania zwieńczyły dwie świetne akcje obu drużyn. Najpierw po odważnym rajdzie w dobrej sytuacji znalazł się Maksymilian Sitek, ale strzelił wprost w bramkarza. Olimpia odpowiedziała błyskawicznie, gdy w poprzeczkę uderzył Dominik Frelek. Kolejna dobra sytuacja miała miejsce w 27 minucie, gdy główkował Bartosz Martosz, ale piłkę nad poprzeczką zdołał przenieść Sebastian Sobolewski. Jeszcze przed przerwą okazję miała Olimpia, gdy na dalszy słupek dośrodkował Rafał Kobryń, a mający sporo miejsca i czasu Tomasz Kaczmarek uderzył z kilku metrów wysoko nad bramką.

Po zmianie stron z każdą minutą rosła przewaga gospodarzy. Najpierw próbował Frelek, który wbiegając w pole karne otrzymał podanie z lewej strony, ale jego mocny strzał w środek bramki zdołał sparować Krystian Wieczorek. Kolejna akcja lewą flanką okazała się już skuteczna. Choć strzał z 6 metrów Kacpra Cichonia zdołał obronić bramkarz Podbeskidzia, to później piłki nie wybił w porę Richard Nagy o Maciej Mas z bliska wpakował ją do siatki. Goście mogli, a nawet powinni wyrównać w 54 minucie, gdy świetne podanie za linię obrony dał Mateusz Kizyma, a w sytuacji sam na sam znalazł się Martosz, ale kolejną kapitalną interwencją popisał się Sobolewski. Olimpia podwyższyła w 79 minucie. Wcześniej rzut rożny wykonywało Podbeskidzie, a piłkę w polu karnym stracił Kacper Gach. Gospodarze ruszyli z kontrą i dwa podania wystarczyły, by w sytuacji sam na sam znalazł się Max Pawłowski, który nie miał problemu z pokonaniem Wieczorka. W doliczonym czasie gry w polu karnym faulowany był Maciej Górski i piłkę na 11 metrze ustawił Marcin Biernat. Środkowy obrońca pewnym strzałem na moment przedłużył nadzieję Górali, których seria pięciu meczów bez porażki przeszła do historii. (gru)

OCENA MECZU ★ ★ ★

Olimpia Grudziądz - Podbeskidzie Bielsko-Biała 2:1 (0:0)

1:0 - Mas, 51 min, 2:0 - Pawłowski, 81 min, 2:1 - Biernat, 90+1 min (karny)

OLIMPIA: Sobolewski - Kobryń, Zbiciak, Czajka, Ciupa - Jarzec (75. Koperski) Sewerzyński, Cichoń, Frelek, Kaczmarek (66. Moneta) - Mas (75. Pawłowski). Trener Artur KOSZNICKI.

PODBESKIDZIE: Wieczorek - Kolanko (61. Bieroński), Majsterek, Biernat, Nagy, Dziwniel (61. Gach) - Martosz, Takacz (75. Bujan), Kizyma (56. Klisiewicz), Sitek (56. Szumilas) - Górski. Trener Krzysztof BREDE.

Sędziował Mateusz Stępniak (Gdańsk). **Widzów** 600. **Żółte kartki:** Cichoń, Zbicik - Sitek, Kizyma, Nagy, Takacz.

OCENA MECZU ★ ★

Chojniczanka - Sokół Kleczew 1:4 (0:1)

0:1 - Kubacki, 20 min, 0:2 - Kubiak, 62 min, 1:2 - Kamiński, 65 min, 1:3 - Kargul-Grobla, 72 min, 1:4 - Kulawiak, 79 min

CHOJNICZANKA: Primel - Bąkowicz, Goliński, Juchymowycz, Bykow (68. Kaczerik), Gutowski (46. Michalik) - Kamiński (86. Nowacki), Olejnik, Szczepanek (75. Firlej), Shibata (68. Eizenchart) - Szabala. Trener Damian NOWAK.

SOKÓŁ: Szymkowiak - Zimmer, Bartosiak, Kaptur, Smoliński - Kubacki (70. Kargul-Grobla), Laskowski, Wawrzynowicz, Śliwa, Kubiak (70. Kulawiak) - Retlewski. Trener Tomasz POZORSKI.

Sędziował Błażej Syropiatko (Szczecin). **Widzów** 500.
Żółte kartki: Goliński, Kamiński, Szabala.

Sport ca3650f1c3

Martim Costa to czołowy zawodnik nie tylko Sportingu, ale też reprezentacji Portugalii.

Fot. PressFocus

Uwaga na braci Costa

Dziś o 18.45 w Lizbonie swój drugi mecz w Lidze Mistrzów rozegrają kieleccy wicemistrzowie Polski.

W mogącej pomieścić 3000 widzów Pavilhao Joao Rocha w stolicy Portugalii przeciwnikiem Industrii będzie Sporting, który w 1. kolejce pokonał w Bukareszcie Dinamo 33:30. Przed podopiecznymi trenera Tałanta Dujszebajewa niełatwe zadanie, tym bardziej że z tym zespołem jeszcze nie mieli okazji się zmierzyć. W zeszłym sezonie grała z nim Wisła Płock, ulegając 29:34 i remisując 29:29, co dało jej awans do 1/4 finału, w którym musiał uznać wyższość HBC Nantes, późniejszego brązowego medalisty.

Również Jorge Maqueda, jeden z najbardziej doświadczonych zawodników Żółto-biało-niebieskich, który na międzynarodowym poziomie klubowym występuje od 20 lat, nie grał przeciwko Sportingowi. - Grałem przeciwko Benfice jako zawodnik Nantes i przeciwko FC Porto, gdy byłem zawodnikiem Veszprem. Ze Sportingiem zmierzę się więc po raz pierwszy - przyznał hiszpański rozgrywający. - Twardo stąpamy po ziemi - to z kolei II trener Industrii, Krzysztof Lijewski. - Wiemy, że czeka nas ciężkie zadanie, jednak w premierowym starciu ze Sportingiem chcielibyśmy zdobyć 2 punkty i mieć dobre wspomnienia. Zmierzymy się z bardzo dobrze zbilansowaną drużyną. Przeważają w niej młodzi zawodnicy, głodni wygrywania. Wydaje mi się, że chcą pójść krok dalej niż w poprzednim sezonie, a przecież otarli się o Final Four. To na pewno rozbudziło ich apetyty.

Rozgrywający Szymon Sićko zwraca uwagę na braci Costa, synów trenera Ricardo Costy, którzy rządzą grą Sportingu, przede wszystkim w ofensywie. W pierwszym meczu w Bukareszcie Francisco zdobył 8, a Martim 7 bramek i byli najskuteczniejszymi zawodnikami zespołu. - Musimy się skupić na braciach Costa, bo z ich strony naszej obronie grozi największe niebezpieczeństwo. Grają bardzo szybko i zdobywają dużo bramek - powiedział w rozmowie z Radiem Kielce reprezentant Polski.

W gronie mistrzów Portugalii warto wyróżnić jeszcze skrzydłowego Oriego Torkelssona (7 goli na 7 prób z Dinamem) oraz bramkarza Mohameda Aly'ego, który miał 8 interwencji na 23 rzuty.

W ekipie wicemistrza Polski na pewno nie zagra Dylan Nahi. Francuski lewoskrzydłowy rehabilituje się w Paryżu po operacji obręczy barkowej. Pod znakiem zapytania stoi występ lidera rozegrania Aleksa Vlaha, który podczas rozgrzewki przed ostatnim meczem w Opolu poczuł dyskomfort w mięśniach brzucha, a także narzekającego na lekki uraz nogi Hassana Kaddaha. Pozostali gracze powinni być do dyspozycji, chociaż Piotr Jarosiewicz jest przeziębiony. - Musimy szybko organizować się po rzuconych golach lub stratach. To może być kluczem do zwycięstwa. Sporting dobrze radzi sobie w kontrach i szybkim środku. Jego zawodnicy potrafią biegać do przodu, mają styl, który podoba się kibicom w całej Europie. Ich akcje nie trwają długo. Jeśli ktoś „zaśpi" w obronie, natychmiast potrafią to wykorzystywać - podkreślił na koniec Krzysztof Lijewski.

Do stolicy Portugalii wybrała się około 30-osobowa grupa kibiców z Kielc. Początek czwartkowego spotkania o 18.45, transmisja w Eurosporcie 1.

Zbigniew Cieńciała

Sukces z bałaganem w tle

Po świetnym początku, słabszej środkowej części, mistrzowie Polski odnieśli drugie zwycięstwo w drugim spotkaniu nowego sezonu Ligi Mistrzów.

Pierwszy w sezonie mecz o punkty mistrzów Polski w płockiej Orlen Arenie wywołał ogromne zainteresowanie, zapełniając trybuny do ostatniego miejsca. Sympatycy Nafciarzy liczyli nie tylko na dobre, emocjonujące widowisko, ale i zwycięstwo swoich pupili, którzy świetnie spisali się w pierwszym meczu na Węgrzech z Pick Szeged (34:33). Dlatego powiedzmy sobie od razu szczerze - faworytami w pojedynku chorwacką i europejską legendą, aktualnymi mistrzami kraju byli wiślacy, którzy skompletowali w tym sezonie skład na podbicie nie tylko bałkańskiej siódemki.

Spadł poziom koncentracji

I początek był bardzo obiecujący w wykonaniu mistrzów Polski, którzy w nieco ponad kwadrans „odpalili" rywali na bezpieczną odległość 5 bramek. Los też nie oszczędzał gości, ponieważ w 18 minucie parkiet z kontuzją opuścił na kilka minut jeden z ich liderów, Filip Glavas. Po 20 minutach, przy 6-bramkowym prowadzeniu spadł mocno u Nafciarzy poziom koncentracji, co natychmiast odbiło się na wyniku. Pierwszą połowę zakończyła zdobyta równo z syreną bramka Gruzina Giorgiego Czovrebadze, ale na wypracowaną sobie przewagę Biało-niebiesko-biali nie narzekali, choć wynik - po świetnym wejściu w mecz - powinien być okazalszy.

Zrobiło się nerwowo

Po przerwie Chorwaci szybko odrobili dwie bramki i zamiast spokojnego grania zrobiło się nerwowo, tym bardziej że drastycznie spadła skuteczność wiślaków, którzy na pierwszą bramkę czekali ponad 5 minut. Sygnał do odbudowy dał cennymi interwencjami rodak gości, Mirko Alilović. Mistrzowie Polski nieco opanowali sytuację w płockiej twierdzy, choć przewaga niestety falowała, ale gdy skurczyła się do trafienia, trener Xavier Sabate natychmiast poprosił o pierwszą w tym spotkaniu przerwę na żądanie. Końcówka meczu nieoczekiwanie zapowiadała się nerwowo. Dobrze do tej pory pracujący szwedzcy sędziowie pogubili się w chaotycznej atmosferze, co jednak nie miało wpływu na wynik. Ostatecznie mistrzowie Polski odnieśli zasłużone zwycięstwo. Za tydzień czeka ich wyjazd do Magdeburga i bardzo trudny mecz z obrońcami tytułu.

Zbigniew Cieńciała

■ Orlen Wisła Płock - HC Zagrzeb 30:27 (17:13)

PŁOCK: Bergerud, Alilović - Daszek 1, Janc 6, Szyszko, Serdio 2, Samoila (CZK, 48 min - gradacja kar), Richardson 5/1, Zarabec, Fazekas 4, Krajewski 1, Dawydzik 1, Mihić 5, Ilić, Szita 2, Kosorotov 3. Kary: 6 min. Trener Xavier SABATE.

ZAGRZEB: Grbavac, Suljević -Walczak 1, Klarica 3, Gojun, Czovrebadze 2, Cavar 1, Karacić 3, Topić, Gavrić 2, Przytuła, Bialauski 7, Kavcić 1, Glavas 3/2, Trivković 2, Tufgedzić 2. Kary: 10 min. Trener Andrija NIKOLIĆ.

Sędziowali: Mirza Kurtgaić i Mattias Wetterwik (Szwecja). **Widzów** 5467.

Przebieg meczu: 1:0 (1.), 1:1 (2.), 6:3 (9.), 10:5 (16), 12:6 (19.), 13:10 (25.), 17:13 (30.), 17:15 (33), 19:17 (38.), 22:17 (43.), 22:19 (47.), 24:20 (49.), 24:23 (52.), 27:24 (55.), 28:26 (57.), 30:26 (58), 30:27 (60.).

Francesco Bagnaia i życie w koszmarze

Po fatalnym weekendzie we Włoszech zakończonym bez punktów, aktualny wicemistrz świata stracił już matematyczną szansę na tytuł. Nad Włochem powoli zaczynają zbierać się czarne chmury.

MOTO GP

Kolejny weekend wyścigowy bez zdobycia chociaż jednego punktu przez Francesco Bagnaię - przed startem sezonu taki scenariusz wydawał się niemożliwy, a jednak się spełnia. Podczas Grand Prix San Marino, po względnie udanych kwalifikacjach, w sobotę i niedzielę było już tylko gorzej. Sobotni sprint „Pecco" ukończył na 13. miejscu, a w niedzielnym wyścigu na 8 okrążeniu zaliczył uślizg, co w konsekwencji zakończyło się upadkiem.

Włoch w trwającym sezonie ma na swoim koncie zaledwie jedno zwycięstwo w niedzielnym wyścigu - podczas Grand Prix USA - i w żadnym aspekcie nie przypomina zawodnika, który w poprzednim sezonie do ostatniej rundy walczył o mistrzostwo z Jorge Martinem.

Miłe złego początki

Początek nowego sezonu rozpoczął się dla Włocha obiecująco. W premierowym starcie w Tajlandii na torze Chang wywalczył dwukrotnie trzecie miejsce, tracąc niewiele do drugiego Alexa Marqueza i zwycięzcy, zespołowego kolegi Marca Marqueza. Następne rundy wyglądały bardzo podobnie. Za wyjątkiem Grand Prix USA „Pecco" nie był w stanie powalczyć o zwycięstwo, ale systematycznie plasował się na podium.

Poważne problemy zaczęły się we Francji. To właśnie na legendarnym torze Le Mans Bagnaia pierwszy raz w sezonie nie wywalczył choćby punktu, a sama dyspozycja zawodnika pozostawiała wiele do życzenia. Kolejne rundy nie przynosiły znaczącej poprawy wyników. Podczas Grand Prix Katalonii zanotował swoje najgorsze kwalifikacje od 2022 r. zajmując w nich 21. miejsce.

Czara goryczy przelała się po GP San Marino, gdzie w rozmowie z reporterem Sky Italy Bagnaia był kompletnie sfrustrowany i zrozpaczony. - Moja cierpliwość się kończy. To trudne. Nie stracę wiary w swój potencjał, ani w zespół. Będziemy dalej pracować i pewnego dnia wrócimy. Mam nadzieję, że nastąpi to szybko. Żyję w koszmarze i chcę tylko podnieść głowę, żeby zobaczyć trochę światła - zaskoczył wyznaniem.

Zapytany o słowa swojego zawodnika szef zespołu Ducati Gigi Dall'Igna wyraził się jasno: - Sytuacja z „Pecco" jest zdecydowanie delikatna; walczy. Ja też straciłem cierpliwość, podobnie jak kibice Pecco. Wydaje mi się całkiem normalne, że ktoś może mówić takie rzeczy, gdy nie ma rezultatów. Będziemy musieli znaleźć z tego wyjście - stwierdził Dall'Igna.

Cień Marqueza

Przed sezonem decyzja o przyznaniu fotela kierowcy dla Marca Marqueza okazała się dla Ducati strzałem w dziesiątkę. Wybór pomiędzy Eneą Bastianinim, obecnym mistrzem świata Martinem, a ośmiokrotnym zdobywcą tytułu Marquezem nie był oczywisty, a decyzja przez zespół z Bolonii długo odwlekana. W końcu padło na Hiszpana, który w obecnym sezonie zdominował stawkę i jest na dobrej drodze po kolejny tytuł mistrza świata, po 6 latach przerwy od ostatniego trofeum.

„Pecco" znajduje się na przeciwległym biegunie. Oczekiwania stworzenia jednego z najlepszych duetów w historii w MotoGP okazały się być złudne, a sam zawodnik został przyćmiony przez starszego kolegę. Jego strata do Marqueza w klasyfikacji generalnej wynosi prawie 300 punktów. Bagnaia coraz mocniej musi oglądać się za siebie, aby utrzymać miejsce na podium. Jego przewaga nad czwartym w klasyfikacji generalnej Włochem Marco Bezzecchim stopniała do 8 punktów.

Szczęśliwa Japonia?

Po tygodniowej przerwie kierowcy po raz kolejny w historii zawitają do Japonii na tor w Motegi (26-28 września). W kraju kwitnącej wiśni dwukrotny mistrz świata stanie znów przed szansą przypomnienia sobie, jak smakuje zwycięstwo. W zeszłym sezonie zanotował tam dublet, wygrywając zarówno sobotni sprint, jak i niedzielny wyścig, po imponujących pojedynkach z Eneą Bastianinim i Jorge Martinem. Teraz azjatycka runda może okazać się bardzo ważna w perspektywie pozycji Pecco w przyszłym sezonie. Pomimo podpisanego kontraktu do 2026 roku stawką tych wyścigów może być dla Francesco Bagnaia pozostanie w fabrycznym zespole Ducati na kolejny sezon.

Miłosz Derda

Pojednania nie będzie?

Mateusz Ponitka odrzucił rękę wyciągniętą do zgody przez Marcina Gortata.

REPREZENTACJA POLSKI

Konflikt miedzy Gortatem i Ponitką trwa od lat. Sięga co najmniej przełomu 2019 i 2020 roku. Wszystko zaczęło się od sporu między kapitanem kadry Adamem Waczyńskim a Radosławem Piesiewiczem, ówczesnym szefem PZKosz. Zawodnik upomniał się o premie dla zespołu po mistrzostwach świata w Chinach, a niedługo później stracił miejsce w kadrze. Doszło do potyczek słownych, wojny na oświadczenia. Gortat stanął wtedy po stronie Waczyńskiego. Rok później trener Taylor zdecydował, że kapitanem reprezentacji będzie Ponitka w miejsce Waczyńskiego. Ostatecznie Taylor z tego drugiego zrezygnował w ogóle.

Gdy w 2022 roku Ponitka już po wybuchu pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę wrócił do Sankt Petersburga i zagrał mecz w barwach Zenita, Gortat zabrał głos. "Mateusz Ponitka zawsze był indywidualistą. Zawsze chodził swoimi ścieżkami (czasami to dobre, czasami złe). Podjął decyzję, jakiej można było się po nim spodziewać... pomyślał jedynie o sobie" - napisał wtedy na twitterze Gortat.

Ponitka niedługo potem rozwiązał kontrakt z Zenitem, przyjechał do Polski i wspólnie z Piesiewiczem zorganizował konferencję prasową. - Chciałem zapytać pana Gortata: gdzie był jego charakter, kiedy zakazał rozmów z dziennikarzami w mix zonie podczas Eurobasketu 2013? Gdzie był jego charakter podczas Eurobasketu 2011, kiedy ubezpieczenie jego kontraktu było ważniejsze niż gra dla kadry? - pytał wtedy Ponitka. - Kolejna rzecz, nie widziałem też charakteru i wsparcia przed mistrzostwami Europy w 2011 roku, kiedy pan Gortat nie wierzył w nasz zespół. I taka anegdotka, ponieważ osobiście też brałem udział w treningach NBA. Wiem, że jest robiony duży research na temat każdego z nas, wiedzą o nas praktycznie wszystko. Nie dziwi mnie w ogóle po tych latach w NBA, Marcin Gortat ma ksywkę jaką ma, czyli "Polski Młot" - wyliczał wtedy Ponitka.

Fot. Facebook Kosz Kadra

Mateusz Ponitka odpowiedział Marcinowi Gortatowi. Topór pozostaje niezakopany.

A Gortat odpowiadał: – Ta konferencja była jednym wielkim dnem. Myślę, że połowa dziennikarzy, która tam była, czuła zażenowanie. Smutne, że Mateusz został wciągnięty w ten cały konflikt pomiędzy mną a prezesem Piesiewiczem...

Od tamtych zdarzeń minęły trzy lata. Pojawiła się szansa na pojednanie. Gortat jako pierwszy wyciągnął rękę do zgody. - Ja bym chciał serdecznie zaprosić Mateusza Ponitkę do mnie na wielki mecz Gortat Team kontra NATO w czerwcu. Jeżeli Mateusz masz wolne, serdecznie zapraszam. Mało tego, jeżeli chcesz wziąć jakiegoś zawodnika ze sobą, to zapraszam. Poprowadzicie naszą drużynę do zwycięstwa i może w końcu zagramy po raz kolejny razem w jakiejś drużynie koszykarskiej, bo już wiadomo, że w reprezentacji za stary jestem. Oczywiście po programie się do ciebie odezwę i jeszcze raz gratulacje za fantastyczny turniej - powiedział były gracz Phoenix Suns i Orlando Magic w programie na kanale PostPrime.

Wydawało się, że pojednanie jest na wyciągnięcie ręki. Ponitka długo nie czekał z odpowiedzią. Odrzucił ofertę Gortata, a przy okazji wbił kolejne szpile.

- Wiem, że mnie zaprosił. Wysłał mi również wiadomość. Podziękowałem mu za zaproszenie. Niestety, nie jestem w stanie z niego skorzystać ze względu na to, że po pierwsze albo będę dogrywał swój sezon, albo będę się przygotowywał na kolejne okienko z reprezentacją Polski, które będzie pod koniec czerwca - komentował w rozmowie na youTube na kanale Żurnalistapl. - Nagle Marcin Gortat zaprasza mnie łaskawie na swój mecz. Odnoszę też wrażenie, że to jest próba ocieplenia swojego wizerunku, a ja musiałem wziąć odpowiedzialność za swoje wybory w przeszłości i raczej nie powinienem się w to angażować - dodał. **(pp)**

Wałbrzych dla Młynarskiego

Mieczysław Młynarski, który zmarł przed trzema miesiącami, zostanie upamiętniony w Wałbrzychu.

Miasto przygotowało cały szereg wydarzeń, które będą przypominać o słynnym zawodniku. „20 czerwca pożegnaliśmy wybitnego sportowca, wałbrzyszanina i legendę polskiej koszykówki – Mieczysława Młynarskiego. To postać, która zapisała się złotymi zgłoskami w historii Górnika Wałbrzych, ale też całego miasta i kraju. Miasto Wałbrzych wspólnie z rodziną, klubem i instytucjami miejskimi przygotowało plan wydarzeń, które mają na celu upamiętnienie naszego mistrza" - poinformował prezydent Wałbrzycha Roman Szełemej.

Zaplanowano m.in. okolicznościową wystawę poświęconą wybitnemu zawodnikowi - zobaczymy na niej trofea, medale, Puchar Mistrza Polski i unikatowe pamiątki. Wernisaż odbędzie się 11 października, w dniu pierwszego meczu domowego Górnik Zamek Książ Wałbrzych. W planach jest też „Grudniowy wieczór wspomnień", a w nim spotkania, archiwalne nagrania, udział dawnych kolegów z drużyny i młodych adeptów koszykówki. W planie jest też organizacja memoriału koszykarskiego, w którym uczestniczyć będą drużyny z miast związanych z karierą Młynarskiego. Miasto planuje też wykonać okolicznościowy mural z sylwetką mistrza.

Ma również powstać pomnik. - Zamierzam zapowiedzieć zbiórkę publiczną na wykonanie pomnika naszego mistrza koszykówki. Posąg ma stanąć przed Halą Wałbrzyskich Mistrzów, gdzie przez lata Górnik rozgrywał swoje mecze. Chciałbym, aby taki pomnik powstał do dnia rocznicy śmierci koszykarza. Taki jest cel. Będziemy starali się go zrealizować w terminie. To wielki zaszczyt, że jako wspólnota możemy w ten sposób oddać hołd człowiekowi, który całe życie poświęcił sportowi i naszemu miastu - zapowiada prezydent Szełemej. **(p)**

Fot. PZKosz

Miasto Wałbrzych upamiętni swojego najwybitniejszego koszykarza!

Lublin gra o Ligę Mistrzyń

AZS UMCS Lublin stoczy dwumecz z wicemistrzyniami Węgier. Stawką jest udział w Lidze Mistrzyń.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Rozpoczynają się europejskie puchary. Na początek kwalifikacje Ligi Mistrzyń oraz kobiecego FIBA EuroCup. W tych pierwszych rozgrywkach mamy przedstawicielki z Polski. O udział w Lidze Mistrzyń chce powalczyć AZS UMCS Lublin. Podopieczne trenera Karola Kowalewskiego w walce o sezon zasadniczy LM zmierzą się z węgierskim DVTK HUNTHERM. Rywalki to aktualne wicemistrzynie Węgier, w finale przegrały z Sopron Basket. Ekipa z Miszkolca w ostatnich latach regularnie występowała w Eurolidze - w ubiegłym sezonie nie przebrnęła fazy grupowej, ale rok wcześniej dotarła do ćwierćfinałów.

Amerykanka nie zdąży?

Kogo można spodziewać się w składzie rywali? Zakontraktowano Amerykankę Isabellę Grace Smude. 22-latka debiutuje na Starym Kontynencie, jest środkową, ostatnio występowała w akademickim zespole Liberty Flames w Lynchburg (stan Wirginia). Kolejnym wzmocnieniem jest reprezentantka Hiszpanii Paula Ginzo, która m.in. uczestniczyła w ostatnich igrzyskach olimpijskich, a na czerwcowym EuroBaskecie wywalczyła srebrny medal (11 punktów i 4 zbiórki w finale przeciw Belgii). Ginzo grała ostatnio w zespole Hozono Global Jairis (6,2 punktów, 3,7 zbiórek i 0,9 asysty w lidze hiszpańskiej).

Najlepszą zawodniczką ekipy z Miszkolca jest Amerykanka Kathryn Westbeld. To środkowa, która w poprzednich sezonach grała w TARR KSC Szekszard. W Pucharze Europy w minionym sezonie notowała średnio 17.3 punktu, 7.5 zbiórki i 1.9 asysty. Ale 29-latka raczej nie zdąży przylecieć na mecze kwalifikacji. Obecnie gra na parkietach WNBA - w barwach Phoenix Mercury walczy w ćwierćfinale play off.

- Pracujemy nad tym, aby zeszłoroczne rozczarowanie przekuć w sukces. Naszym celem jest odzyskanie tytułu mistrzowskiego, awans do fazy grupowej Euroligi i oczywiście Puchar Węgier. Bardzo liczymy na naszych kibiców - komentował trener Péter Völgyi podczas niedawnej prezentacji zespołu. - W tym roku obchodzimy 80. rocznicę istnienia sekcji koszykówki, naszym celem jest odzyskanie tytułu mistrzowskiego oraz zaznaczenie własnej obecności w Europie - dodawał szef klubu Tomas Szabo.

Pozmieniany Lublin

Lublinianki to wielka niewiadoma. Mają mocno przemeblowany skład. Zaciąg zagraniczny zmieniono w komplecie - dołączyła m.in. Robbi Ryan, znana ze Ślęzy Wrocław, która w ubiegłym sezonie była MVP fazy zasadniczej. Warto też zwrócić uwagę na Laurę Gil, która osiągnęła w swojej karierze naprawdę wiele - jest wicemistrzynią olimpijską, wicemistrzynią świata, trzykrotną mistrzynią Europy oraz triumfatorką Euroligi. W drużynie są jeszcze dwie inne Amerykanki - Markeisha Gatling (33 lata, środkowa), Destiny Slocum (rozgrywająca, 28 lat) oraz Francuzka Seehia Ridard (22 lata, silna skrzydłowa).

– Potencjał naszej drużyny jest duży. Od samego początku zależało nam, by zbudować szeroki skład, w którym będą i młode i doświadczone zawodniczki, które wskażą kierunek. W zeszłym roku trochę zabrakło tego doświadczenia europejskiego. Dzisiaj natomiast mamy takie zawodniczki, które ten kierunek pokazują, które wiedzą jak wygrywać mecze, które mają na koncie nawet medale olimpijskie chociażby. Pod tym względem ten zespół dorósł, żeby osiągać wyznaczone cele – mówi trener Karol Kowalewski.

Lublinianki rozegrały 6 sparingów. Potknęły się na koniec w VII Memoriale Bohdana Bartosiewicza, gdy niespodziewanie uległy Polonii Warszawa (73:75). Na tym samym turnieju wysoko pokonały Artego Bydgoszcz (88:58). W sparingach z zespołami zagranicznymi AZS UMCS dwa razy wygrał z litewskim Kibirkstisem Wilno (81:78, 88:71), pewnie ograł mistrza Słowacji Piestanskie Cajky (81:48), ale nie dał rady czeskiej ekipie Zabiny Brno (69:76).

W meczu z Miszkolcem szanse obu zespołów wydają się wyrównane. Lublinianki zaczynają u siebie i powinny wypracować sobie jak największą zaliczkę przed rewanżem. Pierwszy mecz w czwartek w Lublinie (19.00). Rewanż w środę Miszkolcu. **(pp)**

Sport ca3650f1c3

Pusty przebieg

ZAPASY

Wczoraj na mistrzostwach świata rozgrywanych w stolicy Chorwacji walczyły pozostałe dwie – z czterech – reprezentantek Polski: Roksana Zasina (waga 53 kg) oraz Alicja Nowosad (62 kg). I nic nie zwojowały. Zasina wygrała pierwszą walkę z Ukrainką Liliię Malanczuk 6:4, ale w kolejnej uległa Szwedce Emmie Malmgren 1:5. Pozostało jej czekać, czy jej pogromczyni powalczy w turnieju dalej. Nie powalczyła, przegrała z zawodniczką z Ekwadoru Lucią Guzman i w ten sposób „wyeliminowała" Polkę, która liczy sobie już 37 lat i niechybnie jej kariera zbliża się ku końcowi. A następczyń nie widać.

Owszem, pewne nadzieje wiązaliśmy z występem Nowosad - ta ma dopiero 21 lat - a zwłaszcza po tym, jak w pierwszym swoim występie na mistrzostwach pokonała 12:0 (a więc przez przewagę techniczną) Kazaszkę Tynys Dubek. No ale zaraz potem nastąpił zimny prysznic, bo przegrała 0:10, a więc także przez przewagę techniczną, ze startującą pod flagą UWW Rosjanką Aminą Tandetową. Rosjanka dotarła do półfinału, w którym przegrała z Koreanką z Północy (KRLD) Ok Ju Kim. I to pozbawiło naszą zawodniczkę szansy na repesaż, a w dalszej perspektywie walki o brązowy medal.

W sumie te mistrzostwa dla polskich żeńskich zapasów były bardzo smutne. Z czterech naszych zawodniczek trzy zakończyły swoje występy po dwóch walkach, a czwarta po jednej.

Dzisiaj do rywalizacji w Zagrzebiu przystępują zawodnicy stylu klasycznego. Wśród nich pięciu Polaków: 60 kg – Olivier Skrzypczak (Stow. Akademia Zapasów Nowy Tomyśl), 67 kg – Arslanbek Salimov (KS Wschód Białystok), 72 kg – Aleksander Mielewczyk (AZS AWF Warszawa), 77 kg – Mateusz Bernatek (AKS Piotrków Trybunalski), 87 kg – Szymon Szymonowicz (Cement Gryf Chełm), 97 kg – Gerard Kurniczak (Sobieski Poznań).

Kobiety

50 kg: 1. Myongyog (KRLD), 2. Yu Zhang (Chiny), 3. Jelizawieta Smirnowa (UWW) i Evin Demirhan (Turcja).

57 kg: 1. Helen Maroulis (USA), 2. Il Sim Son (KRLD), 3. Kexin Hong (Chiny) i Olga Choroszawcewa (UWW).

65 kg: 1. Miwa Morikawa (Japonia), 2. Alina Kasabijewa (UWW), 3. Enkhjin Tuvshinjargal (Mongolia) i Irina Ringaci (Mołdawia).

76 kg: 1. Genesis Valdez (Ekwador), 2. Aiperi Kyzy (Kirgistan), 3. Kylie Welker (USA)i Milaimy Potrille (Kuba).

*UWW - zawodnicy dopuszczeni warunkowo, pozbawieni prawa do występów pod flagą swojej ojczyzny. Chodzi głównie o Rosjan.

Igraszki wyborcze

Dwie zwaśnione grupy mają pretensje do siebie, a gra idzie głównie o stołki.

Telefon dzwoni częściej niż zwykle... Słyszę w słuchawce znajome głosy: mogę opowiedzieć to i owo, ale tylko anonimowo, bo nie dbam o poklask i robię tylko swoje; może warto nas wesprzeć, bo będzie gorąco – to nieomylny znak, że już w najbliższy poniedziałek podczas zjazdu sprawozdawczo-wyborczego Polskiego Związku Hokeja na Lodzie poznamy władze z nowym prezesem. To już od dłuższego czasu jest pewnik, bo ustępujący szef Mirosław Minkina ze względów regulaminowych nie może kandydować. Taka jest interpretacja ministerialnych prawników, choć prezes nie miał dwóch pełnych kadencji, bo na skutek zawirowań personalnych stanowisko objął w listopadzie 2018 r., więc zaliczył niespełna siedem lat na gorącym krześle.

Mirosław Minkina (z lewej) - ustępujący prezes i jego faworyt Tomasz Jaworski.

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Spirala długów

Środowisko hokejowe od zawsze było mocno podzielone i władza nigdy nie cieszyła się pełnym uznaniem. Może tylko w latach 80. poprzedniego stulecia, za czasów Jana Rodzonia, było najmniej pretensji. Wówczas ta dyscyplina była mocno wspierana przez lobby węglowe. Na przestrzeni ostatnich dwóch dekad, po zakończeniu rządów Zenona Hajdugi, związek nie miał szczęścia do prezesów. Zdzisław Ingielewicz, Piotr Hałasik i Dawid Chwałka nie są dobrze wspominani. Szczególnie rządy tego ostatniego, prawnika z Rzeszowa, będą się kojarzyły jak najgorzej. Jego machinacje finansowe, źle rozliczane dotacje sprawiły, że związek popadł w długi. Ta spirala się nakręcała i teraz dług wraz z odsetkami wynosi ponad 22 mln zł. Oczywiście, zawarto ugody z wierzycielami i spłata została rozłożona na raty. PZHL znalazł się w pułapce, z której będzie wychodził przez lata.

Ustępujący prezes Minkina był w zarządzie, podobnie jak kilkoro innych członków, gdy szef Chwałka przeprowadzał machinacje finansowe, wbrew prawu, które doprowadziły do zablokowania kont bankowych i paraliżu związku. Czyżby w owym czasie Chwałka zahipnotyzował swoich współpracowników? Nie, w to nie uwierzę, choć ustępujący prezes kilka razy zaklinał się, że nic nie wiedział o takiej działalności. Śmiemy wątpić! I jeszcze jedna symptomatyczna informacja. Związek skierował do prokuratury zgłoszenie o możliwości popełnienia przestępstwa. Wniosek został oddalony... Były prezes, wedle naszych informacji, ma się dobrze...

Szczęśliwe sukcesy

W ciągu ostatnich 25 lat reprezentacja seniorów dwa razy awansowało do światowej elity. W 2001 r. w Grenoble oraz w 2023 r. w Nottingham były sukcesy przede wszystkim hokeistów, sztabów szkoleniowych i... pomoc nadzwyczajnego zbiegu okoliczności. Biało-czerwoni wcale nie uchodzili za faworytów, szczęśliwie wygrywali i wykorzystali potknięcia rywali. Te awanse były ponad stan rodzimego hokeja! Powiedz mi na jakim poziomie występują kadry juniorskie, a powiem tobie, jaki jest twój stan posiadania – to stwierdzenie pasuje jak ulał do naszej dyscypliny. Do niedawna obie reprezentacje juniorskie grały na trzecim poziomie rozgrywkowym. Dopiero w minionym sezonie drużyna do lat 18 pod kierunkiem Andreja Gusowa awansowała o szczebel wyżej.

Zaniedbania w szkoleniu młodzieży są liczone w latach, bo nie ma obowiązującego systemu szkolenia. Szkoła Mistrzostwa Sportowego miała być wizytówką, a takową nie jest. Lata świetności już ma dawno za sobą i teraz z nostalgią wspominamy, gdy jej uczniami byli m.in. Leszek i Daniel Laszkiewiczowie, Piotr Sarnik czy Damian Słaboń. Do niej nie trafiają najlepsi młodzi hokeiści, bo ci już grają w zagranicznych klubach i tam szukają szans na sportowy rozwój. Deklaracje, że tym razem zostanie opracowany program, który będzie konsekwentnie realizowany, przyjmujemy z niebywałą ostrożnością. Przed każdymi wyborami niżej podpisany słyszał wiele obietnic. A hokej w każdej kategorii wiekowej jest w piwnicznej izbie! Taka jest prawda i to trzeba sobie uzmysłowić. Trzeba ciągnąć wózek w tę samą stronę, a nie zadowalać się deklaracjami bez pokrycia.

Dwóch kandydatów

Tomasz Jaworski, były reprezentacyjny bramkarz (95 występów) i jednocześnie członek zarządu PZHL – jest kandydatem na szefa związku wysuniętym przez Minkinę i jego druhów. Z kolei Krzysztof Woźniak, były prezes i obecnie wiceprezes GKS-u Tychy, został przedstawiony jako kandydat niezależny przez grono działaczy niezadowolonych z obecnej władzy. Ustępujący szef związku sprytnie wymyślił, że wygrana Jaworskiego, sympatycznego i spolegliwego na co dzień człowieka, pozwoli mu sterować związkiem z tylnego fotela. Grupa „opozycyjna" (cudzysłów niezbędny) długo szukała właściwego kandydata i w końcu prezes Woźniak, niewątpliwie skuteczny menedżer sportowy, wyraził zgodę. Otrzymał on poparcie dwóch hokejowych ikon, Mariusza Czerkawskiego i Henryka Grutha. Ten pierwszy zaangażował się w kampanię i kandyduje do zarządu. Szanse obu pretendentów oceniamy mniej więcej równo i, jak niektórzy mówią, wszystko rozstrzygnie się na „żyletki".

Ciekawa jest lista kandydatów do zarządu. Prezentujemy ją wedle alfabetu: Kamil Berggruen (były bramkarz, GKS-u Katowice), Wiktor Cajsel (do niedawna prezes Energi Toruń), Tomasz Cieślicki (Krynica), Mariusz Czerkawski (samodzielny i samorządny), Marcin Jurzysta (obecny prezes Torunia), Krzysztof Lehmann (Fudeko GAS Gdańsk), Agata Michalska (prezes Comarch Cracovii), Mirosław Minkina, Karol Pawlik (dyrektor sportowy ECB Zagłębie), Danuta Piorun (szefowa ŚlOZHL), Zdzisław Zaręba (Nowy Targ), Marta Zawadzka (członek zarządu IIHF i wiceprezes PZHL).

Podczas zjazdu najpierw w szranki staną Jaworski i Woźniak, ubiegający się o prezesurę. Zwycięstwo jednego lub drugiego, jak wynika z wiedzy niżej podpisanego, wywoła lawinę rezygnacji z kandydowania do zarządu. Coś nam się wydaje, że panie delegatki będą rozdawały karty podczas głosowań. Piorunowa oraz Zawadzka mają silne pozycje i są kuszone do pracy w zarządzie przez obu kandydatów na prezesa. To niezwykle ciekawa rozgrywka personalna. Ta pierwsza to „minister finansów", bo przez jej ręce przechodzą wszystkie ministerialne dotacje, zaś druga z racji wysokiej pozycji w międzynarodowej federacji.

Udzielny książę w Gdańsku

Aż 10 kandydatów mamy do Komisji Rewizyjnej, która w tej kadencji na nadmiar pracy nie narzekała. W tym gronie znalazł się Marek Kostecki, prezes Stoczniowca i uważamy, że to zakrawa na skandal. To udzielny książę na włościach, czyli dzierżawca hali Olivia i jednocześnie „grabarz" gdańskiego hokeja. Kostecki nie wyraził zgody na treningi oraz mecze nowemu klubowi, Fudeko GAS Gdańsk, występującemu w 1. lidze. Długoletnia umowa dzierżawy jest tak skonstruowana, że wszystkim „gra na nosie", a i władze miasta są bezradne. I taki to działacz miałby się ponownie pojawić w związkowych strukturach.

Czy będzie nowe rozdanie hokejowej centrali? O tym przekonamy się już w poniedziałek. Znawcy wyborczych koterii przekonują, że decydować będą pojedyncze głosy!

Włodzimierz Sowiński

Kapitańskie tango

Polacy odnieśli trzy planowe zwycięstwa w grupie, choć w ostatnim spotkaniu z Holendrami punkty wcale nie przyszły łatwo.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYZN

Aż strach pomyśleć, jaki przebieg miałby ostatni mecz grupowy Polaków z Holendrami w mistrzostwach świata na Filipinach, gdyby zabrakło Bartosza Kurka, który w ostatnich dniach narzeka na złe samopoczucie. Kapitan reprezentacji wzniósł się na wyżyny umiejętności i atakował z 83-procentową skutecznością. Przed długi czas utrzymywał zespół w grze. Potem dobrą zmianę dał Kamil Semeniuk, a od drugiej odsłony do tego duetu dołączył Tomasz Fornal. Podstawowa robota w tym turnieju została zrobiona, a teraz pora na fajerwerki!

W składzie wyjściowym obu drużyn nie było niespodzianek. Jednak wieści napływające z obozu Biało-czerwonych były dość niepokojące. Nasi siatkarze walczyli z wirusem i nie czuli się zbyt dobrze. Na szczęście nie są to groźne dolegliwości.

Trener Polaków Nikola Grbić przed spotkaniem z Holendrami stwierdził, że teraz dopiero zaczyna się prawdziwe granie. Jego słowa sprawdziły się co do joty. Pomarańczowi nie mieli nic do stracenia i postanowili w polu serwisowym podjąć pełne ryzyko. Silną zagrywką odrzucili naszych siatkarzy od siatki. Obiektem zainteresowania rywali był Wilfredo Leon, mający zarówno w przyjęciu, jak i ataku spore problemy. Holendrzy popełnili 5 błędów przy 3. asach serwisowych. Biało-czerwoni o jeden błąd więcej. Siła ataku była po stronie Holendrów, ale wynik oscylował wokół remisu. Kłopoty naszej drużyny pojawiły się w momencie, gdy na zagrywce pojawił się Tom Koops. Jego serwis sprawił Biało-czerwonym wiele kłopotów i rywale wyszli na prowadzenie 22:19. Potem dołożyli kolejne dwa punkty. Sytuacja stała się bardzo zła. Dwoma udanymi atakami Leona i asem serwisowym Kurka Polacy zmniejszyli straty, ale tę odsłonę zapisali po stronie strat.

Fot. PAP/EPA

Bartosz Kurek po meczu z Holandią miał powody do zadowolenia, bo jak przystało na kapitana, był pierwszoplanową postacią tego widowiska.

Trudno się dziwić, że set został przegrany, skoro rozgrywający Marcin Komenda miał zaledwie tylko jedna opcję w ofensywie. Kurek atakował bezbłędnie, lecz Leon i Fornal zupełnie nie istnieli. Owszem, ten drugi był niezły w defensywie, ale to było stanowczo za mało. Grbić szybko zareagował, bo już przy stanie 4:5 wycofał Leona i na boisku pojawił się Semeniuk. Była to trafiona decyzja, bo młody żonkoś - ślub wziął tuż przed turniejem - stanął na wysokości zadania i swoją postawą dodał sporo jakości. Nie kto inny, jak właśnie Semeniuk przechylił szalę zwycięstwa w ostatniej partii. Przy stanie 17:18 zagrał trzy asy serwisowe i zdobył punkt atakiem z drugiej linii!

Nim do tej sytuacji doszło przeżywaliśmy spore emocje w 2. secie, bo Polacy prowadzili zaledwie 23:22. Rywale nie wytrzymali presji. Rządy na parkiecie przejął niezawodny Kurek. Zdobył dwa zwycięskie punkty i odetchnęliśmy z ulgą.

W kolejnej odsłonie było nieco lżej, bo ton grze nadawali Biało-czerwoni. Rywale nie dawali za wygraną i do połowy seta nasz zespół prowadził zaledwie punktem (16:15). Dwa udane bloki oraz as Semeniuk sprawiły, że zrobiło się 20:16 i sytuacja została opanowana.

Wydawało się w tym momencie, że opór Holendrów został załamany. To było tylko nasze życzenie... Holendrzy prowadzili 18:16 i dopiero wspomniana szarża Semeniuka sprawiła, że Polacy wygrywali 21:18. Rywale próbowali jeszcze podjąć walkę. Bezskutecznie, bo rutynowani Polacy takich sytuacji nie marnują.

Nie był to oszałamiający mecz w wykonaniu podopiecznych trenera Grbicia, ale liczy się przecież końcowy efekt. Teraz trzeba wypocząć i przygotować się do sobotniego występu z Kanadą.

(sow)

Polska – Holandia 3:1 (22:25, 25:23, 25:19, 25:22)

POLSKA: Komenda (1), Leon (5), Kochanowski (7), Kurek (19), Fornal (15), Huber (7), Popiwczak (libero) oraz Semeniuk (14). Trener Nikola GRBIĆ.

HOLANDIA: Berkhout (1), Koops (11), van der Ent (1), Ahyi (23), Tuinstra (12), Plak (11), Jorna (libero) oraz Wiltenburg, Meijs, Korenblek (5), Bak. Trener Joel BANKS.

Sędziowali: Ibrahim Ismail Albloshi (Zjednoczone Emiraty Arabskie) i Vladimir Simonovic (Szwajcaria). Widzów 3399.

Przebieg meczu

I: 10:8, 14:15, 18:20, 22:25.
II: 9:10, 14:15, 20:16, 25:23.
III: 10:8, 15:12, 20:16, 25:19.
IV: 9:10, 14:15, 20:18, 25:22.
Bohater – Bartosz KUREK.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYZN - FAZA GRUPOWA

GRUPA A (PASAY CITY)

Filipiny – Tunezja	0:3 (-13, -17, -23)
Iran – Egipt	1:3 (-17, 16, -23, -20)
Iran – Tunezja	3:1 (-23, 20, 23, 16)
Filipiny – Egipt	3:1 (27, -23, 21, 21)
18.09. Egipt – Tunezja	7:30
18.09. Filipiny – Iran	11:30

1. Tunezja	2	1/1	3	4:3
2. Iran	2	1/1	3	4:4
3. Egipt	2	1/1	3	4:4
4. Filipiny	2	1/1	2	3:4

GRUPA B (QUEZON CITY)

Holandia – Katar	3:1 (18, 23, -26, 23)
Polska – Rumunia	3;0 (32, 15, 19)
Holandia – Rumunia	3:0 (23, 24, 24)
Polska – Katar	3:0 (21, 14, 19)
Katar – Rumunia	3:1 (-20, 23, 20, 22)
Polska – Holandia	3:1 (-22, 23, 19, 22)

1. Polska	3	3/0	9	9:1
2. Holandia	3	2/1	6	7:4
3. Katar	3	1/2	3	4:7
4. Rumunia	3	0/3	0	1:9

GRUPA C (QUEZON CITY)

Argentyna – Finlandia	3:2 (-19, -18, 22, 22, 11)
Francja – Korea Płd.	3:0 (12, 18, 16)
Argentyna – Korea Płd.	3:1 (22, -23, 21, 18)
Francja – Finlandia	2:3 (-19, 17, -27, 21, -9)
18.09. Finlandia – Korea Płd.	4:30
18.09. Francja – Argentyna	12:00

1. Argentyna	2	2/0	5	6:3
2. Francja	2	1/1	4	5:3
3. Finlandia	2	1/1	3	5:5
4. Korea Płd.	2	0/2	0	1:6

GRUPA D (PASAY CITY)

USA – Kolumbia	3:0 (20, 21, 14)
Kuba – Portugalia	1:3 (20, -22, -19, -19)
Kuba – Kolumbia	3:0 (22, 21, 20)
USA – Portugalia	3:0 (19, 22, 17)
Portugalia – Kolumbia	3:2 (-23, -21, 20, 21, 11)
USA – Kuba	3:1 (17, 22, -23, 25)

1. USA	3	3/0	9	9:1
2. Portugalia	3	2/1	5	6:6
3. Kuba	3	1/2	3	5:6
4. Kolumbia	3	0/3	1	2:9

GRUPA E (PASAY CITY)

Niemcy – Bułgaria	0:3 (-38, -22, -20)
Słowenia – Chile	3:0 (19, 20, 16)
Niemcy – Chile	3:0 (17, 23, 21)
Słowenia – Bułgaria	2:3 (-19, -14, 18, 23, -13)
Bułgaria – Chile	3:0 (17, 12, 12)
Słowenia – Niemcy	3:1 (21, -17, 29, 22)

1. Bułgaria	3	3/0	8	9:2
2. Słowenia	3	2/1	7	8:4
3. Niemcy	3	1/2	3	4:6
4. Chile	3	0/3	0	0:9

GRUPA F (QUEZON CITY)

Ukraina – Belgia	0:3 (-16, -17, -22)
Włochy – Algieria	3:0 (13, 22, 17)
Ukraina – Algieria	3:0 (17,12, 11)
Włochy – Belgia	2:3 (-23, -20, 22, 21, -13)
18.09. Belgia – Algieria	8:00
18.09. Włochy – Ukraina	15:30

1. Belgia	2	2/0	5	6:2
2. Włochy	2	1/1	4	5:3
3. Ukraina	2	1/1	3	3:3
4. Algieria	2	0/2	0	0:6

GRUPA G (QUEZON CITY)

Kanada – Libia	3:1 (-22, 20, 12, 17)
Japonia – Turcja	0:3 (-19, -23, -19)
Turcja – Libia 3:1`	(18, -23, 14, 16)
Japonia – Kanada	0:3 (-20, -23, -22)
Kanada – Turcja	0:3 (-21, -16, -25)
Japonia – Libia	3:0 (20, 17, 12)

1. Turcja	3	3/0	9	9:1
2. Kanada	3	2/1	6	6:4
3. Japonia	3	1/2	3	3:6
4. Libia	3	0/3	0	1:9

GRUPA H (PASAY CITY)

Serbia – Czechy	0:3 (-22, -23, -20)
Brazylia – Chiny	3:1 (-19, 23, 22, 21)
Brazylia – Czechy	3:0 (11, 22, 18)
Serbia – Chiny	3:0 (18, 19, 27)
18.09. Brazylia – Serbia	4:00
18.09. Czechy – Chiny	15:00

1. Brazylia	2	2/0	6	6:1
2. Serbia	2	1/1	3	3:3
3. Czechy	2	1/1	3	3:3
4. Chiny	2	0/2	0	1:6

FAZA PUCHAROWA

1/8 FINAŁU (PASAY CITY)

20.09. B1 - G2
20.09. G1 - B2
21.09. C1 - F2
21.09. F1 - C2
22.09. D1 - E2
22.09. E1 - D2
23.09. A1 – H2
23.09. H1 - A2

ĆWIERĆFINAŁY (PASAY CITY)

24.09. B1/G2– G1/B2 (Q1)
24.09. C1/F2– F1/C2 (Q3)
25.09. A1/H2– H1/A2 (Q2)
25.09. E1/D2– D1/E2 (Q4)

PÓŁFINAŁY (PASAY CITY)

Q1 – Q4 27.09. Q2 - Q3

MECZE O MEDALE (PASAY CITY)

28.09. O brąz 8:30
28.09. O złoto 12.30

Sport ca3650f1c3

Fot. volleyballworld.com

Nik Mujanović należał do najlepszych wśród Słoweńców.

Turecka niespodzianka

Kanada rywalem Polaków w 1/8 finału. Prowadzeni przez Michała Winiarskiego Niemcy już po fazie grupowej wracają do domu.

W INNYCH GRUPACH

W meczu o pierwsze miejsce w grupie G – w 1/8 finału łączącej się z grupą B, w której triumfowali Polacy – Turcja pokonała Kanadę 3:0. To oznacza, że w 1/8 finału Biało-czerwoni spotkają się z drugą ekipą grupy G, czyli Kanadą.

Turcy są jedną z największych niespodzianek pierwszej części mistrzostw. Z grupy wyszli z kompletem dziewięciu punktów, tracąc w trzech meczach zaledwie jednego seta, z najsłabszą w grupie Libią.

Starcie z Kanadą wielkich emocji nie przyniosło. Turcy zagrali znakomicie i zdominowali rywali. Najwięcej walki było jedynie w trzeciej partii. Kanadyjczycy potrafili odrobić pięć punktów straty (10:15) i doprowadzili do remisu 21:21. W końcówce górę wzięła jednak większa siła w ataku graczy znad Bosforu. Decydujący punkt potężnym zbiciem wywalczył Efe Mandiraci.

Spotkanie było popisem Adisa Lagumdziji. Atakujący wywalczył 15 punktów, wszystkie atakiem. Mocno wsparli go Mandiraci (12 pkt) oraz brat Mirza (9 pkt). Wśród Kanadyjczyków najlepsi byli doświadczony Nicholas Hoag, Sharone Vernon-Evans oraz znany z występów w Bogdance LUK Lublin Fynnian McCarthy (wszyscy zdobyli po 8 punktów).

Już na fazie grupowej udział w mistrzostwach zakończyli prowadzeni przez Michała Winiarskiego Niemcy. W grupie E przegrali rywalizację z Bułgarią i Słowenią. Właśnie z tym ostatnim zespołem w bezpośrednim starciu walczyli o drugą pozycję, gwarantującą awans do fazy pucharowej, bezkonkurencyjni byli Bułgarzy, którzy wygrali wszystkie trzy grupowe mecze.

Spotkanie - poza drugim setem, w którym triumfowali Niemcy - było bardzo wyrównane. Kluczowa była trzecia partia. Zespoły szły punkt za punkt. W końcówce Słoweńcy odskoczyli na dwa „oczka" (23:21). Odpowiedź podopiecznych Winiarskiego była bardzo mocna. Zdobyli trzy punkty z rzędu i pierwsi stanęli przed szansą na wygranie seta. Rywale wytrzymali presję. Obronili kilka piłek setowych, ale sami też kilka nie wykorzystali. Rozstrzygnięcie padło dopiero przy remisie 29:29. Prowadzenie Słoweńcom dał Ziga Stern, przebijając oburącz piłkę na stronę Niemców, co wywołało ich protesty. Byli przekonani, że piłka została rzucona. Po chwili Jan Kozamernik zatrzymał blokiem Erika Roehrsa i w efekcie gracze z Bałkanów mogli cieszyć się z wygranej.

Przegrana partia wybiła z rytmu Niemców. Walczyli, ale w ich poczynaniach brakowało wiary. Impulsu nie dał im też Georg Grozer, który spisywał się słabo. W całym spotkaniu zdobył jedynie 8 punktów, a przecież miał być główną „strzelbą". Próbował go wyręczyć Roehrs, lecz w decydującym momencie Słoweńcy znaleźli sposób na jego zatrzymanie. - Walczyliśmy, ale jednak wracamy do domu - skwitował ze smutkiem w głosie Michał Winiarski.

Słowenia, która awansowała z drugiego miejsca, o ćwierćfinał powalczy z USA. Z kolei najlepsza w grupie E Bułgaria kolejną fazę rozpocznie od starcia z Portugalią. **(mic)**

EUFORIA W KATARZE

■ Katar na zakończenie udziału w mistrzostwach świata odniósł spory sukces. Pokonał wyżej notowaną Rumunię i zakończył zmagania grupowe na trzeciej pozycji. Spotkanie lepiej zaczęli siatkarze z Europy. Po serii zagrywek Barthy wygrywali już 11:7. W kolejnych minutach nie spuścili z tonu. Ich przewaga rosła i pewnie wygrali pierwszą partię.

W kolejnych - już tak dobrze nie było. Być może Rumuni poczuli się zbyt pewnie? Stracili koncentrację, zaczęli popełniać proste błędy. Seryjnie oddawali punkty rywalom z zagrywki, fatalnie też pudłowali w ataku. Mimo problemów w drugiej odsłonie prowadzili 21:19. W końcówce zaprezentowali się jednak bardzo słabo. Nie potrafili poradzić sobie z atakami Nikoli Vasicia. Decydujący punkt stracili, bo Chitigoi nie przebił się przez blok rywali.

Wygrany set dodał pewności siebie Katarczykom. Grali coraz lepiej. Napędzał ich każdy skończony atak. Rumuni z kolei stracili wiarę i w efekcie wyjeżdżają z Filipin bez choćby jednej wygranej.

■ **Katar – Rumunia 3:1 (20:25, 25:23, 25:20, 25:22)**

KATAR: Georgiev (2), Vasić (9), Ibrahim (12), Oughlaf (15), Renan (10), Abunabot (13), Naji (libero) oraz Sulaiman (libero), Widatalla (1), Bakry (2), Sammoud. Trener Camilo Andres SOTO.

RUMUNIA: Dumitru (1), Peta (10), Magdas (5), Balean (15), Chitigoi (16), Bartha (11), Kosinski (libero) oraz Constantin, Aciobanitei, Bala (2), kantor (libero), Lupu (2), Ionescu. Trener Sergiu STANCU.

Sędziowali: Wensheng Luo (Chiny) i Michelle Prater (USA). Widzów 312.

Bohater – Youssef OUGHLAF.

(mic)

Przedolimpijskie testowanie

Zawody od czwartku do niedzieli w Predazzo będą próbą generalną przed zimowymi igrzyskami Mediolan-Cortina 2026.

SKOKI NARCIARSKIE

Cykl Letniego Grand Prix zawita na zmodernizowane skocznie Trampolino Dal Ben (HS109 i HS143) we włoskim Predazzo. Na nich będą rywalizować skoczkowie o medale podczas lutowych XXV zimowych igrzysk olimpijskich. Po raz pierwszy w historii testowanie olimpijskich obiektów odbędzie się na igelicie.

Do konkursów, które odbędą się od czwartku do niedzieli, przystąpi ósemka polskich reprezentantów: Pola Bełtowska, Nicole Konderla-Juroszek i Anna Twardosz oraz Maciej Kot, Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Aleksander Zniszczoł i Piotr Żyła. W tegorocznej edycji Letniego Grand Prix, odbyły się zawody w Courchevel, Wiśle i Rasnovie, nasi skoczkowie wygrali dwa konkursy. Kot na skoczni im. Adama Małysza, a w Rumunii Kubacki. Stoch był na trzecim miejscu w Wiśle. W Rasnovie najlepsze wyniki w karierze miała Twardosz, która po raz pierwszy stanęła na podium, dwukrotnie na najniższym stopniu.

W Predazzo będzie jednak bardzo trudno o sukcesy, bo na przedolimpijską próbę przyjadą praktycznie wszyscy najlepsi, dla wielu z nich będą to pierwsze występy w tegorocznym LGP. Austriacy wystawią swoich podstawowych zawodników: Manuela Fettnera, Jana Hoerla, Stefan Krafta, Maximiliana Ortnera, Daniela Tschofeniga oraz lidera klasyfikacji generalnej tego cyklu Niklasa Bachlingera. Podobnie zrobili Niemcy i trener Stephan Horngacher zabrał do Włoch: Karla Geigera, Feliksa Hoffmanna, Piusa Paschke, Philippa Raimunda, Lucę Rotha i Andreasa Wellingera. Wśród Słoweńców po raz pierwszy w tym sezonie zobaczymy Anże Laniszka, Domena Prevca i Timiego Zajca. Japonia melduje się ze swoim liderem Ryou Kobayashim.

To będzie więc znakomita okazja, żeby zweryfikować opinię polskiego trenera, Macieja Maciusiaka, który twierdzi, że jego podopieczni są w coraz wyższej dyspozycji i na dobrej drodze do sukcesów jakie osiągali jeszcze dwa, trzy lata temu.

Program zawodów w Predazzo

Czwartek (18.09.)
17.30 Konkurs indywidualny kobiet na skoczni normalnej (HS 109)
20.45 Konkurs indywidualny mężczyzn na skoczni normalnej (HS 109)

Piątek (19.09.)
18.00 Kwalifikacje kobiet na skoczni dużej (HS 143)
21.30 Kwalifikacje mężczyzn na skoczni dużej (HS 143)

Sobota (20.09.)
17.30 Konkurs indywidualny kobiet (HS 143)
20.30 Konkurs indywidualny mężczyzn (HS 143)

Niedziela (21.09.)
17.00 Konkurs duetów mężczyzn (HS 143)

(awa)

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Kamil Stoch liczy na dalekie skoki w Predazzo.

Z KORTÓW

IGA KONTRA SORANA

■ Rumunka Sorana Cirstea będzie rywalką Igi Świątek w 2. rundzie turnieju WTA 500 w Seulu. W 1. rundzie rozstawiona z numerem 1 polska tenisistka miała wolny los. Sklasyfikowana na 66. miejscu w światowym rankingu Cirstea na otwarcie pokonała „szczęśliwą przegraną" z eliminacji Rosjankę Anastasiję Zacharową (79. WTA) 6:3, 6:1. Z 35-letnią Cirsteą wiceliderka rankingu Świątek spotkała się do tej pory pięć razy, nie doznając porażki. Straciła w tych meczach w sumie tylko jednego seta. Po raz ostatni zmierzyły się ze sobą przed miesiącem w 1/8 finału WTA 1000 w Cincinnati, a Polka wygrała 6:4, 6:3. Mecz 1/8 finału Świątek - Cirstea będzie drugim na korcie, na którym gry ruszają o 7.00 czasu w Polsce, ale plan gier w Seulu od początku torpeduje niesprzyjająca pogoda. Lepsza z tej rywalizacji zagra w ćwierćfinale ze zwyciężczynią meczu Czeszki Barbory Krejcikovej (39.) z Brytyjką Emmą Raducanu (33.).

SABALENKA REZYGNUJE

■ Liderka światowego rankingu tenisistek Aryna Sabalenka wycofała się z rozpoczynającego się 24 września turnieju WTA 1000 w Pekinie - poinformowali organizatorzy. „Niestety, muszę ogłosić, że wycofałam się z tegorocznego China Open z powodu drobnej kontuzji, której doznałam po US Open" – zacytowano tenisistkę w komunikacie organizatorów.

Białorusinka przed rokiem w stolicy Chin dotarła do ćwierćfinału, więc w całości straci wywalczone wtedy 215 punktów. Obecnie różnica między nią a drugą na liście WTA Igą Świątek wynosi 3292 pkt.

UKRAINKI W PÓŁFINALE

Tenisistki Ukrainy pokonały w chińskim Shenzen Hiszpanki 2:0 i po raz pierwszy awansowały do półfinału Billie Jean King Cup. Sukces Ukrainy przypieczętowała jej rakieta numer 1, Elina Switolina, która pokonała liderkę rywalek, Paolę Badosę 5:7, 6:2, 7:5. W decydującej partii Switolina prowadziła już 4:1, ale Hiszpanka odrobiła stratę, a przy stanie 5:5 miała nawet break pointa, ale 13. zawodniczka światowego rankingu wyszła z opresji. Po chwili dzięki przełamaniu zwyciężyła w meczu i zapewniła triumf swojej drużynie. Wcześniej Marta Kostjuk wygrała z Jessicą Bouzas Maneiro 7:6 (7-3), 6:2. W półfinale rywalem Ukrainek, który do turnieju finałowego zakwalifikowały się kosztem Polek, wygrywając turniej eliminacyjny w Radomiu, będzie ekipa Italii.

WTA W ELEVENIE

Od 2027 do 2031 roku turnieje WTA będzie można oglądać wyłącznie na antenach Eleven Sports, należącej do grupy Polsat. Do sezonu 2026 włącznie prawa do rozgrywek posiada Canal+. Pakiet pozyskany przez Eleven obejmuje wszystkie turnieje WTA 1000, WTA 500, WTA 250 oraz wieńczące sezon WTA Finals; nie zawiera natomiast drużynowego United Cup oraz turniejów Wielkiego Szlema ani też potencjalnych przyszłych imprez WTA rozgrywanych w Polsce. Australian Open, Roland Garros i US Open są pokazywane w Eurosporcie, zaś Wimbledon – w Polsat Sport. **(t)**

Sport ca3650f1c3

Jerzy Dudek i przyjaciele

Były reprezentacyjny bramkarz od lat pasjonuje się golfem. Niedawno zorganizował kolejną edycję swojego turnieju charytatywnego, gdzie zebrano niewyobrażalną górę pieniędzy. Moment później był kapitanem polskiej drużyny na mistrzostwach Europy seniorów.

Reprezentacja w składzie kapitan Jerzy Dudek, Mariusz Czerkawski, Lech Sokołowski, Bogdan Bigus, Robert Kamiński i Mariusz Konieczny, wspomagana organizacyjnie przez Janusza Sikorę, zajęła szesnaste miejsce na polu Diamond Country Club w Austrii w drużynowych mistrzostwach Europy seniorów. Po pierwszej rundzie stroke play Polacy zajmowali świetne dwunaste miejsce. Drugiego dnia utrzymali się w szesnastce, osiągając tym samym cel – miejsce w europejskiej elicie. W pierwszym meczu polska ekipa zmierzyła się z potężną Szkocją, przegrywając 1:4. W kolejnych dniach nasi zawodnicy ulegli Holendrom 1.5-3.5 oraz gospodarzom 1:4.

Tuż przed wyjazdem do Austrii Jurek pełnił również honory kapitana w swoim klubie Kraków Valley w Paczółtowicach, gdzie po raz szósty zorganizował swój kultowy turniej charytatywny Warta Jerzy Dudek i Przyjaciele. Tradycyjnie w niezliczonych licytacjach udało się zebrać niesamowite pieniądze, które zasiliły stowarzyszenie UNICORN. Właśnie o tych dwóch wydarzeniach opowiada kapitan w podwójnej roli w rozmowie z naszą redakcją, która zresztą zajrzała pod koniec sierpnia na podkrakowskie pole, kibicując zawodnikom podczas turnieju.

Gratuluję szesnastki w drużynowych mistrzostwach Europy seniorów. To chyba pierwszy taki sukces. Po pierwszej rundzie wzbudziliście sensację, zajmując dwunaste miejsce. Po drugiej też było wspaniale - utrzymaliście się w TOP 16.

- Tak, szesnaste miejsce to dla nas duży sukces - pierwszy taki w historii na zagranicznych polach golfowych. Raz udało się to w 2014 roku na Sierze, kiedy nasi seniorzy, grając u siebie, również obronili, można powiedzieć, golfową ekstraklasę. Później już ten sukces nie został nigdy powtórzony. Dopiero teraz dokonaliśmy tego za granicą. Bardzo się z tego cieszymy, to był plan minimum. Na pewno to duża niespodzianka. Ja też nie spodziewałem się, że poziom jest tak wysoki, że różnica między zespołami jest tak mała. To pokazał drugi dzień, kiedy ekipy zaczęły grać jeszcze lepiej, my troszkę gorzej i zaczęło się robić dramatycznie. Dopiero trzecim countbackiem okazaliśmy się lepsi od Czechów. Najgorszym wynikiem był remis, najlepsze dwa wyniki z jednego i drugiego dnia były remisowe i dopiero drugie najlepsze wyniki zdecydowały o naszym zwycięstwie. Mega emocje do samego końca i tak jak przestrzegał Janusz Sikora, najważniejszy jest stroke play, a później to już czysta przyjemność. Tak właśnie było, że później mecze były nagrodą za zajęcie tego najniższego miejsca, które gwarantowało pozostanie w ekstraklasie i gwarantuje nam udział w przyszłorocznych mistrzostwach, które odbędą się we Francji. Można to zaplanować, przygotować się przez cały sezon do tych mistrzostw. To jest bardzo duży bonus, coś czego przez ostanie kilkanaście lat nie mogliśmy robić.

Fot. Marek Darmikowski

Kapitan Dudek podczas turnieju charytatywnego Warta Jerzy Dudek i Przyjaciele.

W meczach już nie było tak różowo, chociaż walczyliście dzielnie.

- Walczyliśmy z drużynami Austrii, Holandii i Szkocji – która była zdecydowanie lepsza, ale miała swój słaby moment właśnie drugiego dnia i spadła do drugiej części tabeli. Z tego co rozmawiałem ze Szkotami, to mieli zdecydowanie ambicje, żeby powalczyć o mistrzostwo. Jak opowiadali, trafili na swój słabszy moment i każdy z tych zawodników na ostatnich dołkach zagrał o dwa, trzy uderzenia więcej. Z nimi byliśmy bez szans, mieli plusowe handicapy. To jest dla nas bardzo ważna konfrontacja, bo mogliśmy się zmierzyć z taką potęgą, jednak widać było dużą różnicę. Sporo zabrakło w meczach też do drużyny Holandii, do której mieliśmy po stroke play 16 uderzeń straty, 13 do Austrii. Później małe detale robią różnicę. Musimy w przyszłym roku popracować nad stroke playem. To nie może być przypadek i obojętnie jakbyśmy nie ułożyli zawodników, to bardzo ciężko rywalizować z takimi ekipami, gdzie dla niektórych graczy to był trzeci, czwarty turniej, więc mają duże doświadczenie. Ale nie poddawaliśmy się, walczyliśmy do samego końca. Chyba najbliżej było nam do Holendrów, z którymi zaprzyjaźniliśmy się.

Jako kapitan byłeś twarzą polskiej reprezentacji. Media pisały o tobie i Mariuszu – znanych sportowcach. Jaka panowała atmosfera i jak odnosili się do Was inni uczestnicy?

- Taki faktycznie był oddźwięk, że jesteśmy otwartymi ludźmi, ja czy Mariusz. Mario mógł się bliżej zaprzyjaźnić ze Szwedami, ja z kolei z Holendrami. Wśród Szwedów był zawodnik polskiego pochodzenia - Mariusz Eriksson, który zagrał 68. Mówił po polsku, rozmawialiśmy z nim, nawet w żartach oferowaliśmy mu granie w przyszłym roku dla drużyny polskiej. Inny z tych zawodników miał z kolei epizod na Challenge Tour, co też świadczy o poziomie tej imprezy. Więc tak, byliśmy tam zauważani i to jest fajne. Z kolei w drużynie Austriaków był piłkarz, który grał na poziomie ekstraklasy, bardzo wysoko. Z innych sportowców było kilku, którzy zawodowo zajmowali się golfem, a później zmienili status na amatora. Myślę, że tutaj każdy z nas zasłużył na pochwałę, za te małe rzeczy, które dopracowywaliśmy. Pierwszy raz znaleźliśmy sponsora, którym został Superbet. Pomógł nam w amortyzacji kosztów pobytu i wyjazdu, mogliśmy spędzić razem więcej czasu, porozmawiać ze sobą, zbudować ducha drużyny. Myślę, że te rzeczy doprowadziły do tego, że w przyszłym roku będziemy znowu w ekstraklasie. To był bardzo miły wyjazd pod względem sportowym i kontaktów - nie da się ukryć, że one też są bardzo ważne. 20 drużyn europejskich, każdy reprezentuje jakiś klub, każdy może pomóc, kiedy będzie to potrzebne.

Opowiedz, jak to było z wymianą koszulek.

- Już w pierwszy dzień Holendrzy zobaczyli mnie na driving range'u, ktoś przyszedł i zagadał. Pierwsze dwa dni graliśmy z Holendrami i Węgrami, więc od razu się zaprzyjaźniliśmy. Poszedł zakład, że będzie wspólne oglądanie meczu piłkarskiego Polska - Holandia. Ten zespół, który wygra, następnego dnia gra w koszulkach jednych albo drugich. Gdybyśmy przegrali mecz z Holandią, mieliśmy wystąpić na pomarańczowo, a przynajmniej ja jako kapitan. Ostre zakłady, nie ma żartów. Mecz skończył się remisem po bramce Casha i golfowej „cieszynce", więc zakład został wycofany. I tak wymieniliśmy się koszulkami jak na meczach piłkarskich – fajna tradycja i myślę, że będzie można zobaczyć czasami kogoś w koszulce reprezentacji Polski, grającego w golfa właśnie w tych krajach.

A atmosfera podczas oglądania meczu?

- Wspólne oglądanie przebiegało w atmosferze bardzo przyjaznej. Wydawało się, że Holendrzy mają dużą przewagę i kontrolują mecz, ale końcówka należała do naszego zespołu i wszystko skończyło się remisem po wspaniałej bramce Matty'ego. To też uspokoiło nastroje. Ani z jednej, ani drugiej strony nie było jakichś przesadnych emocji kibicowskich. Myślę, że obie drużyny były zadowolone. Może Holendrzy trochę mniej, ale my na pewno.

Inne reprezentacje składały się z zawodników grających w golfa niemal całe życie. Polska ekipa z wiadomych powodów zbudowana była z zawodników, którzy grają może 10-20 lat. Jak zdołaliście wbić się do szesnastki?

- No tak, jesteśmy krajem, który ma niewielkie doświadczenie golfowe. Z tych wszystkich krajów tylko Węgrzy mają mniejszą federację golfową od naszej i mam wrażenie, że oni byli dużo poniżej naszego poziomu, a my mieliśmy gdzieś w zasięgu drużynę szesnastą i siedemnastą. To jest ostrzeżenie na przyszłość, że mały detal może doprowadzić do tego, że może być ciężko w przyszłym sezonie i musimy na tych doświadczeniach bazować. Trzeba być dobrze przygotowanym pod każdym względem. W przyszłym roku ma być tak, że nie będzie 20 drużyn, spadną 4 ekipy. Z tej szesnastki też pewnie spadną 2-3 drużyny do drugiej ligi europejskiej, która dopiero powstanie. Zobaczymy, jak ta formuła będzie ostatecznie wyglądać. Mam nadzieję, że to nie będzie nasz zespół, ale zadanie jest bardzo trudne. Federacje mają wieloletnie doświadczenie, my tak naprawdę kilkuletnie. Trzeba być kreatywnym i próbować budować jeszcze silniejszy zespół. Mamy na to czas i zebraliśmy cenne doświadczenia.

Były trudne chwile?

- Mieliśmy dramatyczną sytuację, kiedy Lech poczuł się bardzo źle na drugiej dziewiątce. Zadziałała nasza perswazja i przeświadczenie, że może ten najgorszy wynik będzie się liczyć, a on po prostu musi za wszelką cenę dokończyć rundę. To mogło być decydujące, Lech się zmotywował i dokończył rundę z dobrym wynikiem

Sport ca3650f1c3

zrobili dobrą robotę

84. Jak na takie problemy, to naprawdę wielka sprawa. Na koniec oczywiście jego wynik się liczył. Gdyby się poddał i nie dokończył rundy, to przegralibyśmy z Czechami i nie weszlibyśmy do 16. Każdy walczył, było ciężko, są trudne momenty, trzeba bić się z myślami, czasami o rezygnacji, ale mówiliśmy od samego początku, że będą takie trudne chwile i absolutnie nie możemy się poddać. Walczymy dla zespołu o każde uderzenie i zespół pokazał naprawdę mocny charakter.

Polska drużyna w Austrii.

Fot. archiwum Jerzego Dudka

Opisz, jaka była siła najlepszych graczy.

- To są topowi gracze. Wielu z nich ma plusowe handicapy – wtedy gra się na swój wynik, nie ma przypadkowości. Pierwszego dnia były zaskakująco wysokie wyniki, ale kolejnego dnia już były adekwatne do tych umiejętności. Każda ekipa ma swoje emocje, ale naprawdę było wielu graczy na bardzo wysokim poziomie. Ująłbym to tak, z tego co obserwowałem, widać było, że kiedyś... było grane. Nikt za darmo nic nie daje, każdy się przygotowuje. Irlandia, która wygrała, przygotowywała się do tego długich 5 lat. Grali wcześniej w półfinałach, czasami w finałach, czekali na swój moment. Szykowali drużynę i teraz w końcu pokonali Francuzów, którzy mieli wielką chrapkę na kolejne zwycięstwo. Mamy wnioski do wyciągnięcia i trzeba zrobić wszystko, żeby w kolejnym sezonie pozostać w ekstraklasie.

Gospodarz turnieju z Maćkiem Stuhrem podczas licytacji w Paczółtowicach.

Fot. Marek Darnikowski

Przed wyjazdem na mistrzostwa Europy odbyła się szósta edycja twojego turnieju charytatywnego Warta Jerzy Dudek i Przyjaciele. W Kraków Valley, gdzie jesteś od wielu lat kapitanem, znowu zebraliście kosmiczne pieniądze.

- Tak, dużo działo się przed mistrzostwami Europy. Po raz kolejny golfiści stanęli na wysokości zadania. Graliśmy dla stowarzyszenia UNICORN z Krakowa, pomagającemu chorym na raka oraz ich rodzinom. Zebraliśmy niesamowitą ilość pieniędzy, ponad 550 tysięcy złotych - wszystkie one trafią do stowarzyszenia. Wzruszenie było ogromne, bo każdy bardzo się angażował. Już od lat wspierają nas koledzy z Podhale Golf Club, ale też Michał Probierz, Aga i Ula Radwańskie, teraz też Karolina Woźniacka, Iga Świątek. Był z nami również Marcin Wójcik - wielki fan golfa, debiutował Rafał Brzoska. Pojawili się nowi gracze, którzy dołączają do naszej rodziny golfowej. Mieliśmy wspaniałe rzeczy do licytowania. Były rakiety Igi Świątek, Agnieszki Radwańskiej i Karoliny Woźniackiej – to z tych tenisowych prezentów. Mieliśmy też koszulkę reprezentacji siatkówki, naszych mistrzów, mnóstwo takich rzeczy. Było dużo pamiątek Jerzego Stuhra, który był patronem stowarzyszenia UNICORN. Gościliśmy Maćka Stuhra, który zaszczycił nas swoją obecnością i mocno wspierał nasze działania. Naprawdę udana impreza. Znowu daliśmy radę! Bardzo się cieszę, dziękuję wszystkim partnerom, którzy nam pomagali, to też było duże wyróżnienie. Każdy dał od siebie troszkę, a zrobiliśmy bardzo dużo. O to na samym końcu chodzi. Świetna kolejna edycja turnieju Jerzy Dudek i Przyjaciele.

Fantastycznych fantów do wylicytowania było mnóstwo.

Fot. Marek Darnikowski

Opisz te najbardziej gorące licytacje i atmosferę.

- Z tych najgorętszych licytacji, to chyba najbardziej wzruszająca była ta, którą prowadzili nasi przyjaciele z Chicago – Podhale Golf Club i Białka Cup Tour, Krzysiu Rams, który przyleciał specjalnie na nasz turniej razem z Marianem Waliczkiem i reprezentowali golfowe środowisko z Chicago. Licytowali najpierw zegarek Jerzego Stuhra, a później obraz, który był częścią rodziny. Walczyli o ten obraz w dramatycznych okolicznościach i na koniec przekazali go wspaniałomyślnie z powrotem rodzinie państwa Stuhrów, bo uważają, że to jest pamiątka, która powinna pozostać w rodzinie. To było mega fajne i sympatyczne. Było naprawdę dużo fantów. Koszulka siatkarzy poszła za duże pieniądze. Ostro licytował nasz przyjaciel i nowo pozyskany golfista Paweł Cichy. Mieliśmy koszulki Liverpoolu, oczywiście również koszulkę Jerzego Dudka. Każda licytacja była wyjątkowa. Zegarek Stuhra pewnie trafi do muzeum albo jakiegoś polskiego teatru, na którego scenie występował. Naprawdę każda licytacja była wyjątkowa i ciężko którąś wyróżnić, ale najbardziej miła i spektakularna myślę była batalia towarzystwa golfowego z Chicago. To coś wspaniałego, kiedy oni już czwarty raz przylatują do nas specjalnie na ten turniej z Ameryki. To bardzo miłe z ich strony, że chce im się w Polsce wspierać tego typu inicjatywy.

Kasia Nieciak

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 18 WRZEŚNIA

TVP 1
13.00 Lekka atletyka: MŚ w Tokio (na żywo), 20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
17.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
12.05 Lekka atletyka: MŚ w Tokio (na żywo)

POLSAT SPORT 1
7.50 Siatkówka: MŚ – Filipiny 2025, Belgia – Algieria, 11.50 Argentyna – Francja, 15.20 Włochy – Ukraina, 20.30 PLS 1. Liga, PSG Stal Nysa – Nowak-Mosty MKS Będzin (na żywo)

POLSAT SPORT 2
7.20 Siatkówka: MŚ – Filipiny 2025, Egipt – Tunezja, 11.20 Filipiny – Iran, 14.50 Czechy – Chiny, 19.55 Pn: liga saudyjska, Neom SC – Al.-Okhdood (na żywo)

POLSAT SPORT 3
5.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, mecz Kazachstan – USA, 11.00 Japonia – Wielka Brytania (na żywo)

POLSAT PREMIUM 1
18.00 Squash, CIB Egyptian Open 2025, półfinały (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 22.30 Snooker: Turniej English Open, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Sporting CP – Industria Kielce (na żywo)

EUROSPORT 2
13.00 Kolarstwo: 2. etap Wyścigu Dookoła Słowacji, 15.00 2. Etap Tour de Luksemburg (na żywo)

CANAL+ SPORT2
7.00 Tenis: Turniej WTA w Seulu (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.55 Pn: liga młodzieżowa UEFA, Manchester City – SSC Napoli (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.00 Żużel: PGE Ekstraliga, zapowiedź (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

MEDALIŚCI

Środa
KOBIETY
Bieg na 3000 metrów z przeszkodami
1. Faith CHEROTICH (Kenia) 8.51,59
2. Winfred Yavi (Bahrajn) 8.56,46
3. Sembo Almayew (Etiopia) 8.58,86
...
25. Alicja Konieczek 9.28,80 odpadła w eliminacjach
30. Kinga Królik 9.43,89 odpadła w eliminacjach

Skok o tyczce
1. Katie MOON (USA) 4,90
2. Sandi Morris (USA) 4,85
3. Tina Sutej (Słowenia) 4,80

MĘŻCZYŹNI
Bieg na 1500 metrów
1. Isaac NADER (Portugalia) 3.34,10
2. Jake Wightman (W. Brytania) 3.34,12
3. Reynold Cheruiyot (Kenia) 3.34,25
...
60. Filip Rak 4.14,93 odpadł w eliminacjach

Skok w dal
1. Mattia FURLANI (Włochy) 8,39
2. Tajay Gayle (Jamajka) 8,34
3. Yuhao Shi (Chiny) 8,33

PROGRAM

Czwartek, 18 września (4 FINAŁY)
12.05 - 5000 m K, elim.
12.15 - wzwyż K, elim. (M. Żodzik)
12.23 - oszczep M, FINAŁ (D. Wegner)
12.58 - 800 m K, elim. (M. Koczanowa, A. Sarna, A. Wielgosz)
13.55 - trójskok K, FINAŁ
14.02 - 200 m M, półf.
14.24 - 200 m K, półf.
14.45 - 800 m M, półf. (M. Wyderka)
15.10 - 400 m M, FINAŁ
15.24 - 400 m K, FINAŁ (N. Bukowiecka)

Piątek, 19 września (5)
10.33 - 100 m ppł, siedmiobój (A. Sułek-Schubert)
11.20 - wzwyż, siedmiobój (A. Sułek-Schubert)
12.30 - oszczep K, elim., grupa A (ew. M. Andrejczyk, M. Maślak-Glugla)
13.00 - 5000 m M, elim.
13.30 - kula, siedmiobój, (A. Sułek-Schubert)
13.43 - 800 m K, półf. (ew. M. Koczanowa, A. Sarna, A. Wielgosz)
13.50 - trójskok M, FINAŁ
14.00 - oszczep K, elim., grupa B (ew. M. Andrejczyk, M. Maślak-Glugla)
14.15 - 400 m ppł M, FINAŁ
14.27 - 400 m ppł K, FINAŁ
14.38 - 200 m, siedmiobój (A. Sułek-Schubert)
15.06 - 200 m M, FINAŁ
15.22 - 200 m K, FINAŁ

50 sekund nadziei

O godzinie 15.24 wszyscy fani polskiej królowej sportu wstrzymają oddech - Natalia Bukowiecka stanie w blokach startowych finału biegu na 400 metrów. To jedna z niewielu już szans na medal w Tokio, tylko czy Polkę stać na... rekord kraju?

Natalia Bukowiecka zdobywała medale na dwóch ostatnich globalnych zawodach, czy w Japonii ustrzeli hat trick?

Fot. PAP/Adam Warżawa

To będzie ostatni akord czwartkowych zmagań na Narodowym Stadionie w stolicy Japonii, z naszej perspektywy crème de la crème i jedna z nielicznych „realnych" szans na medal polskiego lekkoatlety w 20. mistrzostwach świata. Wszystko potrwa niespełna 50 sekund.

Natalia Bukowiecka dwa lata temu zdobyła na 400 metrów srebrny medal mistrzostw świata w Budapeszcie, a przed rokiem stanęła na najniższym stopniu podium igrzysk olimpijskich w Paryżu. Ustąpiła jedynie najszybszej Marileidy Paulino z Dominikany i Salwie Eid Naser z Bahrajnu. Wcześniej wynikiem 48,90 pobiła 48-letni rekord Polski Ireny Szewińskiej.

Ale w tym sezonie nie błyszczała, a pod koniec sierpnia w finale Diamentowej Ligi w Zurychu przybiegła na metę ostatnia ze słabym wynikiem 51,06. Podopieczna Marka Rożeja nie ukrywała frustracji. Ale w Tokio wyraźnie odżyła. W półfinale uzyskała najlepszy czas w sezonie - 49,67 i wygrała swoją serię. Zachowała siły na koniec dystansu i tuż przed metą wyprzedziła zwalniającą Paulino.

- W końcu „puściło". Jest finał po takim sezonie, gdy już zaczęłam wierzyć w to, co mówili inni, że coś jest nie tak. Podświadomie wiedziałam jednak, że jestem w formie, bo to było widać na treningach, w końcu teraz było to też widać na bieżni - cieszyła się Bukowiecka.

Zawodniczka z Dominikany i Eid Naser wciąż są w formie i znów będą się liczyć, ale rekordzistce Polski i pozostałym medalistkom olimpijskim doszła w Tokio piekielnie silna konkurentka - Sydney McLaughlin-Levrone. Amerykanka jest rekordzistką świata i mistrzynią olimpijską w biegu na 400 m ppł, ale w tym sezonie chciała sprawdzić się w innej konkurencji. We wtorek poprawiła rekord USA na 48,29, choć zwolniła pod koniec biegu. - Przyznam, że nie spodziewałam się takiego rezultatu, co tylko pokazuje, że jestem w formie. Nie mogę się już doczekać finału - skomentowała McLaughlin-Levrone.

Wielu ekspertów spodziewa się, że w finale może zaatakować blisko 40-letni rekordu globu Niemki z NRD Marity Koch - 47,60, jednak McLaughlin-Levrone podkreśliła, że pierwszym celem będzie raczej złamanie bariery 48 sekund.

Wygląda na to, że by powalczyć o medal, Bukowiecka musiałaby pobiec dużo poniżej 49 sekund, czyli szybciej niż własny rekord Polski… Jak podkreśliła, w finale wiele może się zdarzyć. - Teoretycznie McLaughlin-Levrone i Eid Naser są poza zasięgiem, Paulino jest mocna, ale widziałam też biegi, że Sydney zaczynała za mocno i kończyła poza podium. Niby wiedziałam, że w finale znów będą te same nazwiska, ale już prawie uwierzyłam innym, że nie dam w tym roku rady. Na szczęście finał jest i spokojnie na niego czekam - powiedziała Bukowiecka. Niecałe 50 sekund po starcie, o 15.25, wszystko będzie już wiadome.

Oprócz finału oszczepnika Dawida Wegnera, w czwartek w kwalifikacjach skoku wzwyż wystartuje Maria Żodzik, a trzy nasze zawodniczki powalczą też w 1. rundzie rywalizacji na 800 metrów.

Tomasz Mucha, PAP

Co za rzut outsidera!

Ani rekordzista Polski Marcin Krukowski, ani świetny w tym roku Cyprian Mrzygłód, lecz ten, na którego liczyło niewielu - Dawid Wegner - rzucił oszczepem do finału mistrzostw świata.

Dawid Wegner zaskoczył - pozytywnie - nawet lekkoatletycznych fachowców.

Fot. PAP/EPA

Środa podczas tokijskiego czempionatu była dniem, w którym z Biało-czerwonych na starcie pojawiła się tylko trójka oszczepników. Wśród nich zaimponował Dawid Wegner. Nasz zawodnik kwalifikacje zaczął od próby na nieco ponad 79 metrów, ale to w trzeciej kolejce oszczep wyrzucony przez podopiecznego Leszka Walczaka poleciał daleko za granicę 80 metrów. Sędziowie zmierzyli 85,67, a to oznaczało nie tylko bezpośrednią kwalifikację do finału, ale także rekord życiowy Wegnera poprawiony o 2,27 m (!) i jednocześnie czwarty wynik w historii polskiej lekkoatletyki!

– Ciągle nie dowierzam, co tutaj się wydarzyło. Mamy finał, a o to tutaj chodziło. Po pierwszym rzucie wiedziałem, że muszę się poprawić, bo to 79 metrów nie dałoby finału. Wszedłem mocniej nogami i to zaowocowało. Muszę to jeszcze dokładnie przeanalizować – powiedział Wegner.

W pierwszej grupie kwalifikacyjnej startował też Cyprian Mrzygłód. Lider polskich tabel, mający za sobą bardzo dobry sezon, otworzył konkurs rzutem na 81,47. Niestety później nie poprawiał się, a rywale rzucali dalej. Zajął w grupie A 9. miejsce i nie wywalczył awansu do finału.

– Jestem załamany. Przygotowałem formę, byłem w gazie. Ważne jednak, żeby z tego, co tutaj się stało wyciągnąć wnioski. Sezon był super. Dobrze zacząłem ten konkurs w Tokio, ale potem się pogubiłem. Ważne jest to, że Dawid, awansował i myślę, że będzie w finale wysoko, on jest nieobliczalny – mówił Mrzygłód.

Przygodę z tokijskimi mistrzostwami już na kwalifikacjach zakończył także trzeci z naszych oszczepników, Marcin Krukowski. Rekordzista Polski w pierwszej próbie osiągnął 76,87, poprawił się na 80,29, ale to było zbyt mało aby awansować. Po eliminacjach psioczył na fatalny stan techniczny nawierzchni na rozbiegu. - Mogę zmienić technikę rzutu, ale to nie takie proste. Nie wiem co z tym zrobić, dzisiaj 80 metrów wymęczyłem. Trzeba walczyć dalej - rzucił do kamery TVP Sport.

Do czwartkowego finału awansowali wszyscy najwięksi światowego oszczepu, ale duże problemy w eliminacjach miał mistrz olimpijski, Pakistańczyk Arshad Nadeem, który w pierwszych dwóch kolejkach nie przekroczył 77 metrów - uratował się w ostatnim podejściu - 85,28. Generalnie poziom eliminacji oszczepników był najwyższy w historii MŚ - Litwin Edis Matusevicius odpadł mimo rzucenia 82,78; dotąd najlepszym rezultatem, który nie dał awansu, było 82,46 w 2017 roku.

(t)

NAJLEPSI POLSCY OSZCZEPNICY W HISTORII (NOWY MODEL)

89,55 Marcin Krukowski (2021)
87,17 Dariusz Trafas (2000)
85,92 Cyprian Mrzygłód (2025)
85,67 Dawid Wegner (2025)
84,99 Paweł Rakoczy (2012)
84,95 Rajmund Kółko (2001)
* Źródło: x.com/Nedops (Athletic News)